Nr. 119. **Lwów — Wtorek dnia 25 Maja.** **Rok 1897**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie ... w Niemczech ... w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . ...
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje ... ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: rz. k.	św. Urbana I.	gr. k.	Hłykeryi M.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Jutro:	św. Filipa Ner.		Izydora M.	

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o 4 m. 17	Długość dnia g. 15 m. 21
Zachód „ „ 7 „ 38	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 maja.

W Królestwie Polskiem zamierzono złożyć Mikołajowi II dowód, że dość już wyraźne zmiany, zaprowadzone w ostatnich czasach, znalazły w kraju życzliwy oddźwięk. Postanowiono zebrać kilkaset tysięcy rubli (podobno pół miliona) na utworzenie jakiejś instytucyi dobroczynnej imienia „cesarza Mikołaja II", pod której gmach on sam położyłby kamień węgielny podczas pobytu swego w Warszawie w sierpniu. Myśl ta powstała w sferach obywatelskich zupełnie samodzielnie, poczem pp. Ludwik Górski, ks. Maciej Radziwiłł, hr. Wład. Wielopolski, Leopold Kronenberg, Stanisław Wydżga i Eustachy Dobiecki, a więc reprezentanci Towarzystwa Kredytowego ziemskiego i Towarzystwa Dobroczynności udali się do ks. Imeretyńskiego z prośbą o pozwolenie na zbieranie składek. Jeneralny gubernator odwołał się w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych p. Goremykina, który natychmiast przysłał żądane pozwolenie, poczem p. L. Górski, prezes Towarzystwa Kred. Ziems. wezwał dwudziestu najwybitniejszych w kraju ziemian do udziału w komitecie, który się zajmie wykonaniem projektu. Niektórzy zbyt pochopni do złych podejrzeń utrzymują, że powzięto myśl zbierania składek na ową instytucyę dobroczynną dlatego, by przeszkodzić składkom na pomnik Mickiewicza, albowiem ów pomnik jest „komuś" nie na rękę. Komu? — domyśleć się niepodobna. Nie rządowi, bo mógłby po prostu nie zezwolić na budowę pomnika. Nie obywatelstwu, bo te same osoby są w komitecie zamierzonej instytucyi dobroczynnej i w komitecie budowy pomnika. Więc komuż? Wiemy tylko że niektórzy korespondenci z Warszawy do pism rosyjskich donoszą, że w stolicy Polski stanie pomnik królowi poetów polskich. Korespondent *Moskiewskich Wiedomości* wnosi z pewnością, że Mickiewicz był rewolucyonistą, spiskowcem, podżegaczem do królobójstwa, a korespondent *Nowego Wremienia* zapewnia, że czcimy naszych „rewolucyonistów" jako świętych, bo oto w kościele św. Anny w Warszawie są posągi niby czterech Ewangelistów, ale właściwie są to pomniki największych „buntowników", między nimi zaś Św. Jan ma twarz, strój i pozę Mickiewicza. Więc rzeczywiście epigonom dziejatelstwa a ministrom w zwyklanach jest być bardzo niemiłem, że budową pomnika wolno Polakom zamanifestować swą narodowość, jak i to, że utworzeniem instytucyi dobroczynnej imienia „cesarza Mikołaja II" zaznaczą swe usposobienie, które zbytecznem czyni akcyą dziejatelską. Ale ci korespondenci mają wpływ tylko na swe dzienniki. Obywatelstwo w Królestwie, zamierzywszy utworzyć instytucyę dobroczynną imienia Mikołaja II, poszło tylko za przykładem obywatelstwa podolskiego i grodzieńskiego, bo tam najpierw postanowiono ofiarować na podobne fundacye półroczną ratę zniesionej kontrybucyi. Zresztą niepodobna zaszkodzić składkom na pomnik Mickiewicza, bo o popularności tego celu świadczy fakt, iż w ciągu kilku dni zebrano blizko 20 tysięcy rubli. Nam się zdaje, że zamiast podejrzywania osób, chcących utworzyć fundacyę imienia Mikołaja II, właściwiej jest widzieć przyczynowy związek między tą fundacyą a budową pomnika, mianowicie: życzliwością płacimy za życzliwość.

Z Kielc i Łomży usunięto teraz gubernatorów ze szkoły Hurki, a zamianowano osoby, korzystające z dobrej reputacyi, mianowicie dla Łomży barona Korffa, a dla Kielc — p. Szczyrowskiego.

Walka o wolność stowarzyszeń w Niemczech skończyła się porażką rządu i junkrów pruskich: komisya sejmowa, do której odesłano projekt ministeryalny, wykreśliła z noweli paragrafy I i III, to jest właśnie te, które przyznawały policyi prawo rozwiązywania zgromadzeń, uznanych przez nią za niebezpieczne dla państwa, natomiast dobitniej ustylizowała paragraf, zakazujący małoletnim, terminatorom i uczniom bywać na zebraniach politycznych, oraz należeć do stowarzyszeń. Zostawiono również paragraf, znoszący dotychczasowy zakaz koalicyi stowarzyszeń. Wywody znanego polakożercy Tiedemanna, który przekonywał, że w imię patryotyzmu Niemcy powinni uszczuplić własne prawa obywatelskie, aby przeto ułatwić rządowi walkę z „wojującą" polskością i z socyalizmem, nie przekonały większości komisyjnej. Bardzo słusznie zaznaczono, że ministeryalna nowela powinna właściwie nazywać się ustawą popierającą rozwój socyalizmu, albowiem ta doktryna boi się światła dziennego, krytyki i kontroli publicznej, natomiast doskonale się krzewi wśród warstw niedostatecznie wykształconych, gdy jest propagowana potajemnie. Socyaliści tak boją się krytyki, że każdego, kto z nią wystąpi na ich zgromadzeniach, natychmiast starają się zakrzyczeć, robią burdy, używają nawet przemocy, co oczywiście znaczy, że nawet przemowy i otrzeźwia nawet ludzi bardzo skłonnych do socyalizmu, ale myślących samodzielnie. Ponieważ nadane policyi prawo zakazywania zgromadzeń jawnych nie wyplenia tajnych, przeto nowela rządowa ułatwiłaby to, czego najbardziej pragną ludzie żyjący z socyalizmu. Komisya sejmowa, składająca się z 28 członków, odrzuciła 15 głosami przeciw 12 nowelę rządową, a potem 18 głosami przeciw dziesięciu przyjęła zmieniony projekt noweli. Przedstawiciel rządu oświadczył, że ministeryum obstaje przy swoim projekcie, a potem gdy junkrowie, którzy oznajmili, że wolą już pozostać przy istniejącej ustawie, niż dopuścić do zmiany projektowanej przez większość komisyjną. Za takiem usunięciem całej sprawy z porządku dziennego przemówili w łonie liberałowie, ale i z ich pomocą nie zdobyli junkrowie większości w komisyi. Zapewne dziś będzie ta sprawa wniesiona do pełnego sejmu: rząd stanie ze swoim wnioskiem, a większość komisyjna ze swoim. Cała prasa niemiecka wyraża przekonanie, że przejdzie ten drugi wniosek, lecz nikt nie wie, co dalej się stanie, to jest czy kanclerz poda się do dymisyi, czy też sejm będzie zamknięty, czy wreszcie tej przegranej rząd nie weźmie do serca.

Ciekawą odezwę ogłosił niemiecki „komitet dla obrony interesów wierzycieli Grecyi". — Oto jest ten charakterystyczny dokument:

„Wezwanie do składek na zubożałych wierzycieli Grecyi.

„Przez oszukańcze bankructwo Grecyi, poddani niemieccy stracili dotąd 40 milionów marek procentu i 400 milionów marek z pożyczonego kapitału. Chociaż państwowe kasy Grecyi były pełne, jednak zagraniczni wierzyciele otrzymywali tylko $^{30}/_{100}$ należnego im procentu, a to z powodu wrzekomego ubóstwa skarbu. Tak nieuczciwym sposobem Grecya ujęła swym wierzycielom $^{70}/_{100}$ procentu, a kwotę stąd powstałą użyła na cele zdobywcze, na utworzenie wielkiej Grecyi i na wojnę. Miliony wydała ona na zrobienie powstania na Krecie, za trzy miliony uzbroiła swą flotę, wreszcie wydała Turcyi wojnę niedorzeczną i kosztowną. Na polach bitw w Tessalii otrzymało to rabusiowskie państwo zapłatę za swe wiarołomstwo i oszustwa, lecz bez nagrody i naprawy pozostaje jeszcze nędza, pozostają rany, zadane obywatelom niemieckim przez szalbiercze postępowanie tego państwa. Wdowy, sieroty, emeryci i inwalidzi, mnóstwo osób niezdolnych już do pracy włożyło swe oszczędności w greckie papiery, ponieważ ufało państwu, którego następca tronu poślubił pruską księżniczkę. Teraz są oni obrabowani, skazani na głód i żebractwo. Przez wiele lat podpisany komitet starał się w ministeryum spraw zagranicznych o obronę praw niemieckich obywateli, ale bez skutku. Teraz więc uprasza rodaków o łaskawe datki, które złagodzą nędzę cierpiących".

Oczywiście, komitetowi wierzycieli nie tyle chodzi o datki miłosierne, ile o nacisk na rząd niemiecki, aby wystąpił w obronie wierzycieli.

Problemata językowe.

Piszą nam z Wiednia, 22 maja:

Jak wiadomo, projekt adresu hr. Dzieduszyckiego nie zawiera żadnej wzmianki o rozporządzeniach językowych, gdy adres, uchwalony przez Izbę panów, wyraźnie je pochwala, wygłaszając równocześnie życzenie, aby kwestya językowa została uporządkowana drogą ustawodawczą, co w terminologii tej Izby znaczy: za pomocą uchwały Rady państwa. Nie trudno było domyśleć się, dlaczego hr. Dzieduszycki, jako prawy autonomista, unika w adresie wzmianki o rozporządzeniach. Ale nadto autor adresu na ostatniem posiedzeniu komisyi otwarcie to wytłumaczył. Oto dlatego, ponieważ nie czuł się powołanym „przemawiać w imieniu sejmów prazkiego i berneńskiego", ponieważ „kwestye językowe mają być porządkowane w sejmach krajowych". I znacząco hr. Dzieduszycki dodaje: „Przeniesione do Rady państwa, te kwestye bywają zaostrzane walką o przewagę, projekt ustawy językowej w Radzie państwa wywołałby tak namiętne zajścia, jakie się dotąd nie wydarzały, a nadto nie dopiąłoby się celu". Najzupełniej podzielamy to prawdziwie autonomistyczne zdanie. Ze względu na liczne precedensa, gabinet mógł się tem bardziej czuć uprawnionym do wydania rozporządzeń językowych dla Czech i Morawii, ponieważ formalnie odnoszą się one jedynie do urzędników, a niezawodnie organizacya władz państwowych należy do kompetencyi władzy wykonawczej. Tak n. p. instytucya ministrów bez teki (dla pewnych prowincyi) a niedawno temu ministra nowego wydziału kolei państwowych, zostały wprowadzone wskutek uchwały Rady ministrów bez ustawy, uchwalonej przez parlament. Tem niewątpliwiej władza wykonawcza może się od swych urzędników domagać pewnych kwalifikacyi, także językowych. Mówiąc w nawiasie, ze względu na fakt, że według artykułu 19 konstytucyi, dotąd w Czechach nauka drugiego języka krajowego w szkołach ludowych i średnich była zasadniczo zabroniona, może na razie wystarczałoby, jak to proponuje chrześcijańsko-socyalna *Reichspost*, ustanowić, że z kandydatów do urzędów w Czechach pierwszeństwo otrzymają ci, którzy władają obu językami krajowemi; byłaby to silna podnieta dla kandydatów, bez nagłego, ogólnego przymusu dwujęzyczności.

Lecz wracajmy do rzeczy. Wyłączne uporządkowanie kwestyi językowych za pomocą rozporządzeń ministeryalnych nasuwa zarówno poważne zastrzeżenia, jak wyłączne ich uporządkowanie za pomocą uchwały Rady państwa, co pośrednio zaleca adres Izby panów, a wprost adres dra Luegera. W Galicyi wprawdzie rozporządzenia gabinetu niemieckiego z lat 1866 do 1869 przywróciły urzędowy język polski, a rozporządzenia te posiadają najsilniejszą rękojmię — w naturze rzeczy. Pomimo tego szkoda, że w ciągu blisko 30 lat nie udało się tego status quo zatwierdzić ustawą konstytucyjną. W Chorwacyi prawa języka krajowego (w administracyi, sądownictwie i szkole aż do uniwersytetu) są zabezpieczone ugodą węgiersko-chorwacką r. 1868, która zmienioną być może jedynie za zgodą sejmu węgierskiego i chorwackiego. Zdobyć podobną gwarancyę konstytucyjną dla rozszerzonego samorządu Galicyi, zamierzała rezolucya sejmu naszego z roku 1868. Niestety, od roku 1873 ustały wszelkie zabiegi w tym kierunku. Rozporządzenie zaś ministeryalne, wydane przez gabinet wczorajszy, tą samą krótką drogą może być zniesione, zmienione i t. d. przez jutrzejszy. Nie zachodzi wprawdzie obawa, aby którykolwiek parlamentarny gabinet niemiecki zabrał się do zniesienia rozporządzeń językowych w Galicyi na korzyść języka niemieckiego — nawet sam baron Scharschmidt, który w rozprawach nad adresem w Izbie panów ubolewał nad owemi rozporządzeniami, w roku 1885, wnosząc swój znany projekt językowy w Izbie poselskiej, wyraźnie zatwierdzał polski język urzędowy w Galicyi! Któż jednak zdoła przewidzieć wszelkie polityczne ewolucye przyszłości, przeciwko którym należało zawczasu historyczny status quo językowy w Galicyi zabezpieczyć konstytucyą. To byłoby rzeczą o wiele ważniejszą i pożyteczniejszą, niż najdźwięczniejsze ogólniki o autonomii i równouprawnieniu językowem!

W każdym razie stosunki językowe w pojedynczych prowincyach, o ile takie kwestye wogóle można rozwiązać ustawami, „uporządkować" mogą tylko sejmy krajowe. Wszelkie zabiegi uporządkowania ich w Radzie państwa sprowadziłyby tylko chaotyczną, namiętną walkę bez końca. Bo w tej kwestyi nie dopisuje żaden szablon, żadna ogólna norma. Stosunek pomiędzy językiem polskim a rusińskim jest inny, niż stosunek pomiędzy niemieckim a czeskim. Zupełnie odmiennie przedstawia się stosunek języka Słoweńców do niemieckiego, względnie włoskiego. W Tyrolu toczy się spór pomiędzy dwoma językami zupełnie równorzędnemi — niemieckim a włoskim. Na Szląsku trzeba uwzględnić trzy języki, na Bukowinie może nawet cztery. Różnice pomiędzy temi wszystkiemi językami polegają na takich delikatnych odcieniach, że aby je dokładnie zrozumieć, potrzeba tak dokładnych znajomości nietylko gramatyki, lecz dziejów, literatury, psychologii narodowej, że na seryo nie może być mowy o tem, aby do skutecznego uporządkowania tej kwestyi mogło się zabrać grono 425 bardzo szanownych posłów, z których przeważna część nie posiada ani nawet prymitywnej znajomości języka polskiego, włoskiego, czeskiego, słoweńskiego i rumuńskiego, wprawdzie posiada znajomość języka niemieckiego, która jednak pod wrażeniem politycznych sporów nie może być zupełnie objektywną. Nie może więc na seryo być mowy o uporządkowaniu w szczegółach kwestyi językowej, a raczej kwestyi językowych przez Radę państwa. Jako szczery autonomista, hr. Dzieduszycki podniósł tę prawdę bez wahania. Pamiętać o niej powinni przedewszystkiem Czesi, a więc starać się usilnie o dojście do jakiegoś kompromisu z Niemcami w sejmie czeskim. Bo ostatecznie rola sekundantów w ciągłych pojedynkach językowych czesko-niemieckich, które w Radzie państwa z kolei sprowadzają to Czesi, to Niemcy, musi się całkiem sprzykrzyć wszystkim innym narodom i stronnictwom.

KORESPONDENCYE.

Berlin 18 maja.

Wojna grecko-turecka, która przedłużała się pomimo pośrednictwa mocarstw, w tutejszych kołach handlowych stała się na dobre niepopularną, bo handel o ciężkie przyprawiła straty. Pełno utyskiwań na niefortunny stan obrotów handlowych w Grecyi i Turcyi. Transporty nie dochodzą w terminach oznaczonych, a czasami giną kompletnie, zaległości nie są uiszczane, zupełny tedy na razie zastój nastał w handlu ze Wschodem. Po części wina w tem rozporządzenia sułtana, wydalającego poddanych greckich, z granic krajów tureckich, bo w rękach greckich koncentrował się cały handel pośredni, do którego prowadzenia obecnie rąk nie staje.

Te same sfery społeczne pracują też ciągle jeszcze gorliwie nad załataniem dziury powstałej skutkiem zniesienia giełdy produktowej. Rozporządzenie, rozwiązujące giełdę produktów, istny popłoch sprowadziło w szeregach giełdowiczów, właśnie dlatego, że groziło zatamowaniem źródła zysku, bardzo obficie płynącego. Na uchylenie skutków rozporządzenia znaleziono sposób: utworzono stowarzyszenie, spełniające funkcye giełdy produktowej. Ale naczelny prezes wydał nowe rozporządzenie, kwalifikujące zebrania tegoż, jako zebrania giełdowe, w prawnem tego słowa znaczeniu, ulegające takim samym ograniczeniom. Jakże tu zaradzić? Albo stowarzyszenie będzie się musiało rozwiązać, albo też założy rekurs przeciwko rozporządzeniu wydanemu drogą administracyjną, bo nie myśli zastosować się do litery prawa. Sprawa jednak jeszcze nie przegrana ostatecznie, bo zarówno minister handlu, jak i prezydent naczelny, zwrócili się do grona starszych stanu kupieckiego z prośbą o uczestniczenie w obradach delegatów stowarzyszenia i rolnictwa, mających na celu przywrócenie do życia dawnej giełdy produktowej.

W teatrze Apollina, który nie będąc wprawdzie niczem innem, jak teatrem variete à la wiedeński Ronacher, ale pod umiejętnem kierownictwem dyrektora Glucka potrafi i wybredniejsze zadowolić gusta, grano operetkę p. t. „Wenera na ziemi" Boltena Bäkersa z muzyką Lineckego. Największą zaletą tej operetki jest to, że choć napisana jest w stylu lekkiej francuskiej podkasanej muzy, mimo to nie przekracza nigdzie granic nakreślonych przyzwoitością.

Treść jej, to senne marzenie podchmielonego berlińczyka, który, wracając z hulanki nocnej w Thiergartenie, usypia i ma ciekawe widzenia, które roztaczają się przed okiem widzów. Hołduje kultowi Wenery, a więc szuka Wenery na Olimpie, poznaje tam całe grono bogów i bogiń, u którego zyskuje sobie względy do tego stopnia, że ściąga wszystkich, a więc Jowisza z piorunami, Wenerę, Dyanę, Marsa, Merkurego Amora i t. d. do Berlina na hulankę w — Ballhauzie. W najlepsze hulają i flirtują sobie boginie i bogowie ze zwykłymi śmiertelnikami, gdy nagle Junona zazdrosna, nie powiadomiona o wyprawie hulaszczej, zjawia się w sali i w scenie, pełnej komizmu, niewiernego swego małżonka zabiera z sobą do Olimpu.

22)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

Przytoczyć tu wypada kompetentne zdanie hr. Ludwika Dębickiego w wydanej przed szesnastu latami, ale i dziś ważnej i na czasie będącej broszurze o krakowskiej biedzie i dobroczynności.

„W statutach Skargi, po trzech wiekach, żadnej dziś nie potrzeba zmiany, choć w działaniu arcybractwa może niejedna byłaby pożądana reforma, głównie jednak w przejęciu się pierwotną myślą założyciela... Głównym do tego warunkiem byłoby pomnożenie wizytatorów. Obecnie jest ich kilkunastu; niepodobna też żądać, aby obowiązki swoje spełniali ściśle według statutu; głównym zaś obowiązkiem, na który baczyćby należało, aby wizytatorowie szukali ubogich w domach, sprawdzając na miejscu ich stan, nie zaś, aby ubodzy szukali ich protekcyj. Arcybractwo rozdaje znaczne kwoty ubogim co miesiąc. Zasiłki udzielane w pieniądzach wymagają tem większej przezorności i przekonania się naocznego o użytku, jaki tej pomocy nadaje ubogi, czy pierwszeństwa tu nie mają natręci nad wstydzącymi się żebrać".

„Instytucya Banku Pobożnego — pisze dalej hr. Dębicki — połączona z Arcybractwem jest wielkiem dobrodziejstwem. Bezprocentowa pożyczka na zastaw przynosi korzystniejszą pod względem moralnym ulgę ubogim, niż nawet niezwrotny jednorazowy datek pieniężny, gdyż pobudza ubogiego do pracy i oszczędności, aby odzyskać zastaw".

Bez kwestyi, Bank Pobożny wielkiem jest dobrodziejstwem. Rzemieślnicy, robotnicy, często nienajgorzej skądinąd mający się mieszczanie, potrzebują raz po raz gwałtownie i natychmiast mniejszej lub większej pieniężnej sumy, której nie wiedzieć skąd wydostać. W kasie domowej rozpaczliwe pustki; wstyd iść do sąsiadów i nie na wieleby się może przydało; zdrowy rozsądek odradza iść do żydów-lichwiarzy; a tu niezbędnie potrzeba kilku, kilkunastu ba! i kilkudziesięciu guldenów. Bogatszy bierze rodzinne klejnoty, zegarek, pierścionek, bransolety żony; uboższy zimowy paltocik watą podszyty, w lecie niepożyteczny surducik; służąca bez miejsca jedyny swój skarb: korale, i spieszy do Pobożnego Banku, krzepiąc się nadzieją, że za parę miesięcy fortuna pokaże przyjaźniejsze oblicze, a wtedy zegarek, pierścionek, surducik, po chwilowym odpoczynku w bankowych składach, wrócą do swego prawowitego pana.

Kto nie wie, czy nie wierzy jak potrzebne takie zastawnicze zakłady, jak ważną rolę odgrywają w życiu przeróżnego rodzaju biedaków i jak wiele na tem zależy, aby to były banki „pobożne", a przynajmniej obywatelskiem poczuciem kierujące się, niech zaglądnie do jednego z licznych prywatnych żydowskich lombardów, w których biedne ofiary niemiłosiernie bywają oszukiwane i wyssysane; niech złączy się z tłumem, czekającym swej kolei przed kratkami zastawniczego oddziału w kasie oszczędności lub w samymże Pobożnym Banku.

Co za różne np. typy i postacie dobijają się do krat zastawniczego oddziału w kasie oszczędności! Kilka pań, bardzo starannie ubranych, ciśnie w dłoni małe pudełeczka z zegarkami, z kolczykami; kilka służących konferuje płaczliwym tonem, ile też dadzą za ten pierścionek, pamiątkę dawnych pomyślniejszych czasów; w kącie stanęła gromadka wiejskich bab, jedna ze łzami w oczach przygląda się dwom sznurkom korali, które przejdą za chwilę w ręce taksatora, za drugą chwilę, odpowiednim numerem opatrzone, powiększą piętrzącą się coraz wyżej koralową górę. Byle przynajmniej prędzej, byle raz nakoniec dostać do ręki niezbędne pieniądze na czynsz, od kilku miesięcy niepłacony, na lekarstwo dla dziecka, na trumnę dla wczoraj zmarłego ojca. Byle prędzej! Trzech „ekspresów" po sali się snuje i gotowi na zawołanie siłą potężnych ramion przez tłum się przebić i na pół gwałtem wcisnąć do rąk zmordowanemu urzędnikowi poruczony sobie klejnocik; gotowi, ale tę usługę trzeba co najmniej „szóstką" opłacić, a czyż nie lepiej za „szóstkę" kilka bułek kupić?

„Mój Boże! — lamentuje skurczona staruszka — nie mam ani centa, żeby tregerowi dać, a on za ułatwienie domaga się aż 30 centów. Jeden mam pierścionek, najwyżej za niego cztery reńskie dostanę, jakże mogę 30 centów obiecywać?!

Inna staruszka czekała, czekała, aż wreszcie zdecydowała się, wydobyła z najgłębszej skrytki kilka drobnych monet i wręczyła je ekspresowi wespół z małym pierścioneczkiem. Nawet to nie jej własny pierścionek. Poczciwa córka nie mogąc matce inaczej przyjść z pomocą, zdjęła go sobie z palca: „Niech mama na zastaw zaniesie!" — „Cóż miałam robić — pyta z płaczem — taka słaba jestem, przed paru latami wóz mię na ulicy przejechał, zębów nie mam..." Biedactwo! gdy posługacz do kraty się przedostał i pierścionek wręczył taksatorowi do oceny, zachwiała się na nogach, oparła się o ławkę i złożyła ręce do modlitwy. O! żeby też choć z pięć reńskich dali!

Młodziutka dziewczyna pokazuje znawcy sznurek drobnych korali i w oczy mu z niepokojem spogląda, ile też na nie dadzą. — Bardzo niewiele — ledwie co warte...

Inna przyniosła w zawiniątku fartuszek, spodniczkę, chusteczkę. Była już w Banku Miłosierdzia, lecz tam dawali jej tylko 50 centów. Może tu więcej dostanie. Prawda, w kasie trzeba będzie procent płacić a w Banku procentu by nie płaciła i prawdopodobnie samo Arcybractwo by jej później zastaw wykupiło. Ale mniejsza o to co później; teraz, zaraz potrzeba pieniędzy.

Smutno, ciężko, obecni szeptem ze sobą się komunikują, parę pań spuściło woalki i widać jak drżą, aby ich kto znajomy nie podpatrzył. Inne nie zdobyły się na tyle nawet cywilnej odwagi. Tak się bały, aby która z przyjaciółek nie rzuciła im niby litościwego zapytania: „Cóżeś zastawiła?", że wolały zawołać żydka i z nim na stokroć gorszych warunkach interes obrobić. Jeszcze inne uciekają się do faktorów i za pośrednictwo płacą im gruby procent. Wymieniono mi nazwisko kobiety, która wyłącznie utrzymuje się z pośrednictwa między zakładem zastawniczym a wstydzącemi się do niego osobiście zgłaszać.

A tymczasem w tę smętną ciszę, przerywaną od czasu do czasu głośniejszem zapytaniem którego z urzędników, wpadają z przyległego pokoju kłótliwe krzyki, stentorowe wezwania do spokoju lub znów poważne, jakby młotkiem wybijane: „Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci!" To publiczna licytacya fantów nie wykupionych na czas, nie prolongowanych przez opłatę należnego procentu. Ten sam tu ścisk, lecz inne twarze, zupełnie odmienna atmosfera. Honorowe miejsca zajmuje kilka żydówek-ekspertek; wkoło legion faktorów, kupców, kupcowych noszących wybitne cechy semickiego pochodzenia. Wrzekomo, dla honoru lub zamydlenia oczu naiwnym, zawzięcie ze sobą się kłócą; w gruncie rzeczy wszyscy ściśle ze sobą sprzymierzeni. Dalej dopiero garść przybyłych na ochotnika Krakowian-katolików; jeszcze dalej kilkanaście wiejskich gospodyń wyczekujących niecierpliwie rychłoli przyjdzie kolej na możliwie niedrogie, możliwie wielkie, czerwone korale...

Skąd ta masa zastawionych, niewykupionych klejnotów, korali, chust, szalów? Co ciągnie tłumy potrzebujących do kasy oszczędności, kiedy w Banku Pobożnym nie potrzebowałyby opłacać procentu i zawsze bądź co bądź w razie chwilowej niemożności wykupienia zastawionego fantu, liczyćby mogły na większą względność? Czy to, że w kasie przychodzi łatwiej zastaw uskutecznić; czy to, że choć biedak procent w przyszłości będzie musiał płacić, woli tam iść, gdzie na razie więcej pieniędzy na ten sam zastaw dostanie; czy czasem i jakaś ambicya w grę tu nie wchodzi i nie tłumaczy: „W kasie robisz prosty interes, w Banku zawsze tak wygląda, jakby ci świadczyli miłosierdzie; czy może wreszcie zdarzają się tacy co po prostu nie wiedzą o istnieniu, o zasadniczych statutach Banku Pobożnego? Bodaj, że wszystkie te względy pewną rolę odgrywają, a szkoda, że tak poważną rolę odgrywają. W ostatnim roku, jak przekonywujemy się z odnośnego sprawozdania, na 67.000 złr. stanowiących obiegowy kapitał Banku Pobożnego, 16.000 złr. leżało w książeczkach kasy oszczędności, a zatem nie odpowiadało właściwemu swemu przeznaczeniu. Prawda, że widoczny tu już postęp na lepsze, bo w roku 1894 leżało w kasie oszczędności zamiast rozchodzić się między uboższą klasą w formie bezprocentowych pożyczek, 20.000 złr., a w roku 1893 przy niezmiennym obiegowym kapitale 22.000 złr. Nikt nie wątpi, że odsetki od tych sum idą na najlepsze cele, przeznaczone są prawdopodobnie na wykupywanie fantów złożonych przez najuboższych, którzyby ich sami własnemi środkami nie zdołali wykupić; lecz bądź co bądź, mając na uwadze właściwy cel instytucyi, pamiętając ilu biedaków tonie w lichwiarskich szponach, czy nie należałoby użyć wszelkich możliwych środków, aby zwrócić te i dziś jeszcze znaczne sumy do właściwego koryta?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pięknem miejscem zabawy letniej w szerokim stylu będzie wystawa „Transwaalu" przy dworcu kolei miejskiej Savignyplatz, której otwarcie nastąpi pod koniec b. m. Wyrastają tam, jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, z zastanawiającą szybkością, różne gmachy o dziwacznych kształtach architektonicznych, mających uzmysłowić nam życie, stosunki, zwyczaje i obyczaje w odległym Transwaalu. Będzie tam cała ulica Johannisburga, romantyczna dzielnica poszukiwaczy złota, kopalnia złota, muzeum z Pretoryi i t. d. Setki krajowców z Transwaalu zaludniać będą oryginalne miasto. Styl pawilonów fryzyjski i holenderski, tylko główny gmach budowany jest w stylu indyjskim, umożliwiającym rozwinięcie wielkiego przepychu; mieścić on ma, prócz muzeum, główną restauracyę.

Smutno zakończyły się tu produkcye samoanek, które przez długi czas ściągały sporo publiczności. Biedaczki te rzeczywiście zasługują na litość. Oto pozostawały one w rękach nieuczciwego impresarya, niejakiego Marquardta, występującego w roli szefa policyi z Apii i pełnomocnika króla Melitoa, z władzą nieograniczoną dysponowania życiem i mieniem samoanek. Otóż korzystał w ten sposób ze swoich praw, że sześć z samoanek uciekło; dwie odnaleziono, o czterech dotąd nie ma ani śladu. Ani jeść, ani pić nie dostawały po ludzku, spały wspólnie razem w ciasnym lochu, chłosty i rózgi były codziennym pokarmem. Dwie zbiegłe dziewczęta otrzymały po 15 i 30 plag. Epilog sprawy prawdopodobnie się rozegra przed sądem.

Ciekawą inowacyę zaprowadzono na politechnice w Dreznie, zalecającą się ze względu na jej praktyczność i użyteczność do ogólnego zastosowania. Od dnia 1 kwietnia r. b. weszła w życie instytucya, ubezpieczająca studentów i słuchaczów, bez wyjątku, od wypadków, pociągających za sobą śmierć lub niezdolność do pracy. Ubezpieczenie obejmuje wszystkie wypadki, zdarzające się w obrębie gmachu akademickiego, czy to na korytarzach i schodach, czy też przy czynieniu doświadczeń i przy praktycznych ćwiczeniach w laboratoryach, a w dodatku i wypadki, zachodzące na wycieczkach pod przewodnictwem profesorów, przy zwiedzaniu fabryk i innych urządzeń przemysłowych, przy maszynach i aparatach, z zastrzeżeniem wszelako, że wycieczki i badania odbywają się pod kierownictwem i nadzorem profesora akademii i że wycieczki poprzednio są meldowane w sekretaryacie. Za ubezpieczenie każdy z akademików ma do opłacenia premię w kwocie 1.60 m. na semestr. Pierwsza to próba w tym rodzaju na uniwersytetach niemieckich.

W Bonn zmarł profesor tamtejszej wszechnicy, dr. Karol Menzel, historyk znakomity i archiwista, którego studya nad historyą księstwa nassauskiego, złożone w „Codex diplomaticus nassovicus" i w dziele „Historya nassauska", trwałą posiadają wartość naukową. Doczekał się wieku lat 62.

List do Redakcyi.

Banki i ziemia.

Zdawałoby się mogło, że te dwa wyrazy z niemi złączone pojęcia nie mają ze sobą nic wspólnego, a przecież tak nie jest. Banki i ziemia stanowią dziś jakoby jedno ciało i nie da się dziś pomyśleć ziemi bez większego lub mniejszego w niej udziału banku — ani też banku, któryby czy to w kredycie osobistym, czy też rzeczowym, nie łączył się z ziemią i nie wsiąkał w nią.

To oddziaływanie banków na ziemię względnie na rolnictwo, jest nieuniknione — rozchodzi się tylko może o warunki, pod jakiemi się to dziś odbywa — i o nich chcę pomówić.

Że rolnictwo przechodzi od lat dziesięciu ciężkie przesilenie ekonomiczne, o tem wszyscy wiemy, ale godzi się zastanowić, czy instytucye finansowe uwzględniły należycie to położenie rolnictwa. Otóż zdaniem mojem nie uwzględniły one go i więc nie uwzględniają tak, jakby mogły i jakby powinny. Kredyt osobisty jest drogi i utrudniony, każą sobie bowiem banki płacić 6, 7 i 8 od sta, podpisów żądają dwóch i trzech w kasach oszczędności i Towarzystwach zaliczkowych, a przecież instytucye te wiedzą, że rolnik nawet i 5½ z ziemi nie wydobywa. Zkądże więc ma wziąć tę nadwyżkę w odsetkach? Oczywiście ze substancyi samej, którą w ten sposób uszczupla, i z każdym rokiem ubożeje i do upadku się zbliża. A przecież instytucye te przeważnie reeskontują weksle w Banku austro-węgierskim na 4%, to znaczy, że zarabiają na tej operacyi bez kapitału 2 i 3 i 4 procent, to czyż korzyść? Oto dla kilkudziesięciu lub kilkunastu akcyonaryuszy lub właścicieli udziałów, którym bank ten wypłaca sute dywidendy. Mnie się zdaje, że w tak ciężkich czasach, jakie rolnictwo przechodzi, powinnoby zapanować w instytucyach finansowych pewne poczucie solidarności i znaleźć swój wyraz w łatwiejszych warunkach kredytowych, łatwiej bowiem z pewnością zniesie akcyonaryusz-kapitalista ubytek kilku procentów w dywidendzie, aniżeli rolnik opłatę wyższych odsetek. Niechże więc banki nie przyczyniają się do zubożenia rolników i podkopywania dobrobytu całej tej warstwy społecznej.

Nielepiej rzecz się ma z instytucyami udzielającemi kredyt hipoteczny. Tu wprawdzie na wysokość stopy procentowej uskarżać się nie można, ale za to są wygórowane procenta zwłoki, bo czasem aż 8 od sta i pewna bojaźliwość przy wymierzaniu pożyczki samej. Na podstawie zbyt skrupulatnych obliczeń dochodowej wartości ziemi, udzielają te banki pożyczki najwyżej do połowy wartości, tem się zaś zasłaniają, że i od takich pożyczek raty nie wpływają regularnie, co ma być dowodem, że pożyczka jest za wielka, że ziemia nie daje rolnikowi nawet tyle dochodu, aby siebie utrzymał i podatki i raty zapłacił.

Rozumowanie to tylko pozornie jest słuszne. Bo czy dlatego ziemia nasza nie daje tych dochodów, że jest zbyt obciążona? Nie, nie dlatego, ale dlatego, że właściciel jej nie ma kapitału, któryby jej rentowność podniósł. Będzie ziemia coraz wiele sił żywotnych ziemi leży odłogiem.

Weźmy dla wyjaśnienia konkretny wypadek. Oto kto nabył majątek dajmy na to za sto tysięcy z długiem pięćdziesięciu tysięcy. Po zapłaceniu ceny kupna pozostało mu około pięciu tysięcy, co się zwykle zdarza.

Tych kilka tysięcy musiał on włożyć w inwentarz, w żywy i martwy budynek, to też na melioracye gruntowe w szerszem znaczeniu nic mu nie zostało. Pierwsze lato przeszło jeszcze jako tako, dało się nawiązać końce, lecz przyszło niebywałe obniżenie cen zbożowych, końce się nie zeszły, właściciel ratował się więc kredytem osobistym, dokładał co roku i coraz bardziej zbliżał się do upadku, już nie mógł rat regularnie posyłać do banku, bo trzymiesięczne wekslówki pochłaniały jego zasoby i urząd podatkowy zarządzał sekwestracyę za zalegające podatki.

A przecież ten sam właściciel, którego okoliczności pchają do upadku, znając swój kawałek ziemi, widzi dobrze, że ratunek dlań byłby możliwy! Oto potrzebaby kilkadziesiąt morgów zdrenować, stawy założyć i zarybić, łąki nawodnić lub osuszyć, inwentarz mleczny podwoić i w ten sposób z całą pewnością podniosłyby się dochody z majątku o tysiące i wtedy mógłby z łatwością regularnie opłacać wszelkie ciężary. Ale kto mu tej pomocy udzieli? Bank nie, bo powie: „nie płacisz mi regularnie mniejszych rat, jakże mi zapłacisz większe?" A jednak prawdą jest niewzruszoną, że nasze gospodarstwa mogą znieść większe ciężary, to przyzna mi każdy na wsi żyjący rolnik, lecz potrzebują na to większych r o z u m n y c h wkładów. Dlatego też zbytnia bojaźliwość banków naszych nie jest na miejscu, bo wyrządza rolnictwu milionowe szkody. Gospodarstwa nasze w ³/ są zaniedbane, mało rozwinięte, ale tkwią w nich jeszcze zasoby milionowe, brak im tylko użyźniającego je kapitału. Oby nasze banki zechciały uwzględnić tę okoliczność.

Machowa 15 maja b. r.

Mieczysław Szczepański.

Wyczerpanie umysłowe ludzkości.

Psycholog włoski nazwiskiem Ferrero zbierając materyał do jakiejś pracy etnograficznej, czytał między innymi książkę Tacyta „O obyczajach Germanów". Uderzyła go w niej wielka ilość i różnorodność faktów i spostrzeżeń, które znalazł, ilość nierównomiernie większa w porównaniu z tem, co zdołał zebrać w innych dziełach, w tym samym wertowanych celu. Parę lat następnych, spędzonych na podobnej pracy, dało mu niejednokrotnie sposobność czynienia takich samych spostrzeżeń i utrwaliło wreszcie przekonanie, że ścisłość obserwacyi w starożytności była o wiele wyższą od naszej. Starożytni tworzyli mniej teoryi i hypotez, niż ludzie naszego stulecia, w stosunku atoli do życia objawiali jasną, ścisłą, pewną obserwacyę, której nie posiadamy w takim stopniu.

Tak np. socyologia i polityka zajmują obecnie poważniejsze, niż kiedykolwiek miejsce, tymczasem nie ma ani jednego dzieła w tej dziedzinie, któreby się dało porównać z „Polityką" Arystotelesa. Na podstawie wiekopomnego dzieła greckiego możemy utworzyć sobie pojęcie możliwie pełne życia miast i republik greckich, oddalonych od nas o całe tysiące lat, podczas gdy z literatury współczesnej potomkowie nasi dowiedzieć się będą mogli o wielu bardzo polityko-filozoficznych teoryach i ideach — niewiele jednak zapoznają się z naszym ustrojem społecznym.

Ferrero objaśnia zjawisko to ciekawe i smutne zarazem, twierdząc, że w umyśle człowieka współczesnego spoczywa stale nadzwyczaj liczna gromada gotowych idei i one to właśnie — sztuczne wytwory myśli — przeszkadzają nam obserwować dokładnie i bezpośrednio wrażenia nasze.

W nauce i sztuce apriorystycznie powzięta teorya, rozpoczynając walkę z przeczącymi jej dowodami doświadczalnymi, po największej części wychodzi z tej walki jako tryumfatorka i narzuca na myśli nasze gęstą mgłę, pokrywa je gęstą siecią pajęczą, z której wyzwolić się jest nam arcytrudno. Tak np. modne teorye filozoficzne, zapożyczane przez romansopisarzy (np. teorya dziedziczności, na której spoczywa kilkunastotomowy cykl powieści Zoli), przeszkadza tylko obserwować życie i tworzyć istotnie żywe typy ludzkie.

Cała siła geniuszu Szekspira sprowadza się według poglądu autora do zdolności przyglądania się życiu i widzenia najdrobniejszych jego przejawów. Oto, dlaczego jego Juliusz Cezar jest jedną z najprawdziwszych kart historyi, jaka kiedykolwiek napisaną została.

Niebuhr i Mommsen nigdyby nie potrafili, pomimo wszystkich źródeł, jakie posiadali, nakreślić tak wspaniale psychologicznego obrazu, jak charakter Brutusa.

Tak samo, nie mając najmniejszego pojęcia o psychiatryi, przedstawił Szekspir manię wątpienia (Hamlet), zwyrodnienie prowadzące do idyotyzmu (Kaliban), przestępstwo, jako rezultat poddania hypnotycznego (Makbet) — tak, iż współcześni psychiatrzy korzą się przed nim. On nie miał i nie mógł mieć żadnych z góry powziętych teoryi moralnych; mimo to, arcydzieła jego odpowiadają najsurowszym wskazaniom etyki, odźwierciadlają bowiem życie.

Przeciwnie, współcześni pisarze, pomimo najlepszych chęci przeprowadzenia w swych utworach idei dobra i sprawiedliwości, nie mogą dokonać tego, prawda u nich bowiem przymglona zostaje przez tendencye.

Ferrero może nazbyt pośpiesznie wyprowadza z tych spostrzeżeń wniosek, że z racyi naturalnego porządku rzeczy, cywilizacya wywołuje wyczerpanie umysłowości. Ludzkość początkowo nadużywa nader potężnej w zaraniu życia i kultury siły umysłu, starając się zebrać możliwie wielką ilość spostrzeżeń, stara się użyć sobie pracy spostrzegania w ten sposób, że zbiera hypotezy i grupuje je w ogólne teorye.

Tutaj znowu nazbyt wielka ilość gotowych idei zaczyna stawać na przeszkodzie owocnej pracy myśli.

W taki oto sposób powstaje w pewnym czasie błędne koło, gdzie umysł wyczerpuje swą energię w usilnej, naprężonej, a przytem bezowocnej pracy.

Człowiek z natury swej dąży do jak najmniejszej pracy i wysiłku umysłowego i nader chętnie ustępuje, kiedy można długą, ciężką pracę szukania prawdy zastąpić gotową teoryą, odszukawszy tylko niewielką ilość koniecznych, a przekonywających dowodów. Praca taka jest o wiele łatwiejszą, rezultaty jej jednak są również nieważne.

Ferrero uważa zanik działalności umysłowej za fakt niezwykle smutny, tyle jednak konieczny, że ludzkości nie pozostaje nic, prócz rezygnacyi.

Mały Fejleton.

Konwenans.

Co znaczy ten wyraz cudzoziemski?

Szukamy dlań jednoznacznika w języku naszym — i napróżno, bo go nie znajdujemy

Nie jestto „przystojność", oznaczająca postępowanie przystojne, ani „przyzwoitość" wymagająca nieobrażania dobrych obyczajów, tem mniej zaś — „uczciwość" lub „skromność..."

Gdybyśmy szukali dlań koniecznie polskiego określenia, musielibyśmy użyć w tym celu dwóch wyrazów: „zachowanie pozorów", a do tego musielibyśmy dodać wzmiankę, że zachowanie to warunkuje się jeszcze wymaganiami przez świat stawianemi, znajdującemi powszechną zgodę i przyzwolenie.

Świat zgadza się (*convient*) na pewne grzeszki natury ludzkiej, przy zachowaniu pewnych pozorów, inaczej — konwenansu.

A zatem — zachowanie pozorów! Pokrywanie występków — pozorami świętoszkostwa! Kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo!...

Kto jednak pamięta o tem, że natura ludzka jest ułomną, kto jest *człowiekiem* i dla kogo „wszystko co ludzkie nie jest obcem", ten powie wręcz: że konwenans jest złem, bez którego obejść się trudno, że wreszcie łagodzi obyczaje życiowe.

Konwenans — mówi Józef Kotarbiński w wybornej swej pracy p. t. „Wstyd i obyczaje" — drukowanej w ostatnim zeszycie „Ateneum" ten wielki władca wśród dzisiejszych stosunków obyczajowych, jest także na swój sposób artystą. Usuwa on kontrasty zbyt jaskrawe pomiędzy opinią a życiem.

Na poparcie swego twierdzenia daje autor parę ciekawych zestawień.

„Dlaczego n. p. ta pani B. gra rolę w towarzystwie, jest pożądaną w salonach, chociaż ludzie do ucha szepcą sobie o niej różne ciekawe historyjki i wymieniają całą kolekcyę wielbicieli. Bo dba o konwenans, gra dobrze rolę pani domu i gospodyni i żyje z mężem w przykładnej harmonii. A mąż wie o tych wielbicielach, czy nie wie? Trudno zgadnąć, ale nie robi skandalu — wszystko w porządku. Dlaczego ludzie szamerują panią H., która jest słomianą wdową i musi pracować, gdyż mąż za interesami pojechał w świat daleki? Jestto osoba miła, przyjemna, bardzo ładna i wierna temu mężowi, którego bardzo kocha. Tymczasem mówią o niej, że darzy względami pana A., czy też p. Z. — nie wiadomo na pewno którego. Pani U. traci opinię dlatego tylko, że za mało zważa na konwenanse, że nie ma taktu, że jest zbyt wesołą i swobodną z młodzikami".

„Takich przykładów można przytaczać setki. Konwenans, bacząc na formę moralności towarzyskiej, nie pyta się czy pod jej łupiną nie ma zgniłego ziarna. On milcząco potakuje *kompromisowi namiętności lub występku z pozorami obowiązku*".

Podkreślamy ostatnie wyrazy, gdyż zdaniem naszem, autor nader trafnie ujął czynniki, składające się na pojęcie konwenansu w tę prostą, a zrozumiałą formułę.

I rzeczywiście, umiejętność kojarzenia tych dwóch sprzeczności: występku i pozoru obowiązku, stanowi istotę konwenansu. Brak tu jeszcze trzeciego czynnika, a mianowicie — zapatrywania się świata na to godzenie ze sobą dwóch pojęć niezgodnych. Kotarbiński wyjaśnia tę sprawę następującemi słowy:

„Konwenans bywa dwulicowym. Jedno oblicze jego wyklina z gniewem skandale, na drugiem igra uśmiech pobłażania dla słabości ludzkiej. Konwenans wie o tem, że człowiek nie zawsze może dostroić się do wymagań, jakie narzucają mu prawodawstwa, religie i filozofie. Robi więc ustępstwa milczące na rzecz popędów przyrodzonych — nie ściga roszkosznych grzechów, jeśli się dobrze kryją za parawanem".

A zatem:

„Konwenans bywa pożytecznym heblem, gładząc w stosunkach towarzyskich chropowatości i powlekając je werniksem etykiety. Bywa on szklanką wody, która gasi w zarodku płomień skandalu".

Biada jednak temu, kto zbyt często tego hebla lub tej szklanki wody zechce używać. Pierwszy rychło się stępi, druga nie zdoła zagłuszyć swędu rozchodzącego się ze zgliszcz tlejącego skandalu. Pokrywa konwenansu pęknie i opadnie z chcącego zbyt często jej używać, a świat odepchnie obnażonego, albowiem „ten albo nie ma już wyższej idealnej miary w ocenie ludzi oraz ich czynów, albo tę miarę traci powoli, dochodząc do tolerowania nędzy moralnej"....

Nie wszędzie i nie zawsze jednak znajduje konwenans zwolenników.

Nie cierpią go charaktery potężne, niezdolne są obracać się w jego kółku natury szczere i otwarte, pomiatają nim sprawy o szerokim i doniosłym zakroju, kroczące przez świat przebojem...

Łagodzą się za to drobne sprzeczności, ukrywają się słabostki, kojarzą interesa, dokonywa się codziennie przymierze małych dusz z powszednością życia".

Oto — *konwenans*. Można się nań oburzać, a jednak — ileż razy w życiu szarem godzić się nań trzeba!....

Z izby sądowej

Warszawa 18 maja.

(*Dla miłego grosza.*)

Potworną i wyrafinowaną zbrodnię osądził właśnie tutejszy I wydział karny. Na ławie oskarżonych znajdują się dwaj dziewiętnastoletni młodzieńcy Jakób Klajnjud i Leopold Szczypiński i 56-letnia Izabella Szczypińska, matka oskarżonego Leopolda. Wszyscy oni obwinieni są o zamordowanie praktykanta jednego z tutejszych kantorów bankowych Abrahama Fajgelesa, w celu rabunku.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco: Dnia 25 listopada 1896 Abraham Fajgeles otrzymał od swego szefa polecenie zmieniania w kantorach bankierskich papierów procentowych na sumę 2.663 rubli 50 kop. Fajgeles walory zabrał, ale wyszedłszy na miasto, więcej już nie zjawił się w kantorze. Zawiadomiona o tem policya stwierdziła wnet, że wraz z Fajgelesem zniknęli w tym samym dniu z Warszawy dwaj jego znajomi: praktykant dentystyczny Klajnjud i żyjący z grosza rodzicielskiego Szczypiński. Dwóch ostatnich uciekinierów w dwa dni po wypadku przytrzymano; osadzeni w areszcie śledczym przyznali się, że zamordowali Fajgelesa. W dniu 25 listopada dowiedziawszy się, że Fajgeles posiada grube pieniądze, zwabili go w południe do pomieszkania Szczypińskiego, gdzie zrazu zabawiali się pogawędką. Niebawem matka Szczypińskiego przyniosła słodki likier; do kieliszka Fajgelesa wsypano sporą dozę kokainy, która jednak spowodowała Fajgelesowi tylko niesmak w ustach.

Nagle Szczypiński wstał od stołu, wyjął z pod poduszki flower, podał go szybko Klajnjudowi, a ten wiedząc już co to znaczy, strzelił w prawą skroń Fajgelesa. Fajgeles przerażony tą niespodzianką porwał się z krzesła, a Szczypiński jednocześnie uderzył go młotkiem w głowę, poczem obalił swą ofiarę na ziemię, przygniótł kolanami, wziął z rąk Klajnjuda podany na swój rozkaz ręcznik i okręcił go z całej siły na około szyi Fajgelesa Gdy Fajgeles nie dawał już żadnych oznak życia, Szczypiński opróżnił jego kieszenie, gdyż Fajgeles już był prawie wszystkie papiery wymienił: następnie posłał Klajnjuda do miasta po kufer, w którym miano złożyć trupa. Klajnjud kufer posłał przez posługacza, a powrócił dopiero wieczorem. Teraz więc obaj włożyli zwłoki Fajgelesa do kufra, przykryli je słomą, a Klajnjud dorzucił na to jeszcze swe skrwawione manszety. Zbójcy kufer zamknęli, Szczypiński dał 1.029 rs. swej matce do przechowania, 1.160 rs. Klajnjudowi, a resztę przeszło 300 rs. zachował przy sobie. Szczypińska pieniądze zawiązała w chusteczkę, nie licząc, wzięła w tem mniemaniu, że syn jej wygrał je na loteryę, gdyż nieraz na tej drodze szukał fortuny, jednak zawsze bezskutecznie. Potem Szczypiński wraz z swym towarzyszem pojechali do matki Klajnjuda, i wręczyli jej 300 rs. Klajnjudowa przyjęła pieniądze także tak samo jak Szczypińska, bo wiedziała, że i jej syn grywa w loteryę. Od Klajnjudowej udali się obaj za sprawunkami garderobianymi, a przehulawszy wesoło całą noc w restauracyach i innych spelunkach, rozstali się rano około godziny piątej. Szczypiński pojechał do domu i tu przy pomocy matki wyniósł kufer na ulicę do dorożki i kazał się zawieźć na kolej. Na dworcu złączył się znowu z Klajnjudem, razem więc pojechali do Łodzi. Tutaj Szczypiński kupił sobie bilet trzeciej klasy do Odessy, a kufer ze zwłokami umieścił w wagonie pakunkowym; sam do Odessy jednak nie pojechał, lecz nazajutrz z Klajnjudem powrócił do Warszawy. Bilet i kwit na kufer Klajnjud dla ostrożności wziął od Szczypińskiego i z wagonu wyrzucił przez okno. Kufer na rekwizycyę policyi warszawskiej zatrzymano w Brześciu Litewskim. Na szyi Fajgelesa przy oględzinach lekarskich znaleziono jedną pętlicę z trzema węzłami, poniżej zaś jedną z dwoma węzłami; obie pętlice były sporządzone z silnie skręconych ręczników.

Oto są szczegóły, najważniejsze z aktu oskarżenia i z zeznań, które oskarżeni złożyli w śledztwie wstępnem, przyczem jednak zauważyć należy, że Szczypiński obwiniał Klajnjuda o namowę do obrabowania Fajgelesa. Klajnjud zaś zwala całą winę na Szczypińskiego.

Zupełnie atoli nowe zeznania poczynił Klajnjud na rozprawie głównej, a mianowicie: Z Szczypińskim zaprzyjaźnił się do tego stopnia, że obaj zawsze razem obiadowali i codziennie spędzali ze sobą po kilka godzin. Wiedział on, że Szczypińscy są w kłopotach pieniężnych, bo Leopold Szczypiński, syn niezamożnego szewca, wydalony z handlu p. Łapińskiego za roztrwonienie 86 rubli, nietylko, że nic nie zarabiał, lecz jeszcze robił długi. Na owe 86 rubli wystawiła matka Szczypińskiego Łapińskiemu weksel; ten zaś nie mogąc się doczekać zwrotu pieniędzy, groził Szczypińskiej procesem. Wtedy to Szczypińska raz rzekła do Klajnjuda: „trzebaby kogo sprowadzić i zabić". On uważał to za żart, ale w kilkanaście dni później, usłyszał znowu niemal te same słowa, przyczem Szczypiński wyraził się, że zna pewnego praktykanta bankierskiego, który nadawałby się do tego celu, gdyż miewa nieraz przy sobie dużo pieniędzy.

Fajgeles znalazł się w dniu krytycznym w pomieszkaniu Szczypińskiego w ten sposób: Szczypiński z Klajnjudem w pewnej cukierni spotkali Fajgelesa. Ten pokazywał im dużo akcyj. Razem tedy poszli akcye mieniać, ale do kantorów Klajnjud nie wstępował, lecz zawsze pozostawał na ulicy. Gdy już wszystko z wyjątkiem jednej akcyi na 500 rs. zostało wymienione na gotówkę, Szczypiński zaprosił Fajgelesa do siebie. Sam poszedł naprzód, a Fajgeles przyszedł do Szczypińskiego z Klajnjudem. Po wypiciu likieru, do czego Klajnjuda mimo jego wstrętu do trunków, namówiła Szczypińska, Klajnjud wyszedł z pokoju do kuchni, chcąc napić się wody. Szczypińska wyszła za nim, zrobiła złowrogą minę, a wskazując mu wzrokiem na łóżko, rzekła: „pod poduszką jest flower, weź go i zabij Fajgelesa". Klajnjud machinalnie flower z pod poduszki wyjął, i strzelił. Gdy raniony Fajgeles porwał się z krzesła, Szczypińska zwabiona wystrzałem powróciła do pokoju i jęła bić ofiarę młotkiem w głowę. Fajgeles chciał uciekać, lecz Szczypiński zastąpił mu drogę i obalił go na ziemię. Widząc to Klajnjud, próbował się wymknąć, lecz Szczypińska w kuchni go zatrzymała i prosiła o kupienie kufra; nadszedł także jej syn i prośbę powtórzył, dając Klajnjudowi na sprawunek ten 120 rs. Klajnjud wyszedł więc, kufer kupił i posłał go przez posługacza, a sam udał się przedewszystkiem do jednego ze znajomych, by mu się uiścić z honorowego długu. (Audytoryum wybucha śmiechem).

Opowiedziawszy następnie zdarzenia wieczorne, i podróż dnia 26 listopada do Łodzi, zgodnie z aktem oskarżenia, Klajnjud objaśnił że pobudką spełnienia zabójstwa była litość nad zagrożoną procesem Szczypińską. Zresztą — powiada — sądziłem, że gdy wystrzelę z floweru, Fajgeles odniesie tylko lekką ranę, a z przestrachu porzuci pieniądze i ucieknie.

Oskarżony Szczypiński twierdzi, że przyczyną jego spaczonego życia i targnięcie się na Fajgelesa był jedynie Klajnjud. On to bowiem Szczypińskiego odciągał od pracy, namawiał do rozmaitych oszustw, aby tylko zdobyć pieniądze, których ciągle potrzebował na hulanki! Razu pewnego żądał nawet od Szczypińskiego pieniędzy pod groźbą, że jeśli mu ich nie dostarczy, dostanie kulą w łeb. Innym razem przychwycił Szczypiński Klajnjuda, gdy w swojem mieszkaniu dusił Leibę Weinsztoka, aby go potem obrabować. Szczypiński wtedy uratował owego biedaka od niechybnej śmierci. Zeznania Klajnjuda, które rzucają tak ciężkie podejrzenie na Szczypińską — utrzymuje jej syn — są tendencyjne. Klajnjud bowiem spotkawszy się dziś przed rozprawą ze Szczypińskim miał rzec do niego: „My jesteśmy młodzi, a twoja matka stara, dla niej już świat nie ma żadnych powabów; należy więc winę złożyć na nią, a przedstawić jej, że potrzeba, aby się do winy przyznała". Dalej opowiada Szczypiński, że do bicia Fajgelesa młotkiem w głowę wezwał go Klajnjud, a wezwany nie miał siły stawić oporu. Po spełnionej zbrodni Szczypiński chciał się powiesić, ale Klajnjud nazwał go za to głupcem, no, i Szczypiński wreszcie musiał Klajnjudowi przyznać racyę, gdyż życia sobie nie odebrał.

Obaj oskarżeni mocno się sprzeczają, a każdy nazywa zeznania drugiego kłamstwem.

Szczypińska do współudziału w zbrodni wcale się nie przyznaje, a dodała, że Klajnjud dziś ją namawiał do przyjęcia na siebie winy.

Z zeznań jednego ze świadków dowiedziano się, że kokainy, którą wsypano do likieru Fajgelesa dostarczył Klajnjud i on też ją do kieliszka wsypał.

Klajnjud, na pytanie, dlaczego przed rozprawą nie wspomniał nigdy, że matka Szczypińskiego współdziałała a nawet namawiała do zabicia Fajgelesa, odpowiada, iż milczał o tem na wyraźną prośbę Szczypińskiego, wyrażoną jeszcze w czasie podróży do Łodzi, teraz zaś już mu to wszystko jedno.

Przesłuchana jako świadek matka Klajnjuda zeznaje, że syn jej, będąc pomocnikiem dentysty, miał zawsze tyle pieniędzy, że nie wiedział nawet, co z niemi robić; często przynosił je matce. Na drogę rozpusty i nieuczciwości naprowadził go Szczypiński.

Kilku innych świadków, a są to agenci policyjni, którzy aresztowali Klajnjuda i Szczypińskiego, kładą nacisk na to, że gdy Klajnjud po długiem gmatwaniu się w zeznaniach przyznał się w śledztwie do zabicia Fajgelesa, pomawiał o współudział w tem li tylko Szczypińskiego.

Przesłuchany Lejba Weinsztok zeznaje, iż Klajnjud istotnie pewnego razu chciał go udusić, czemu Szczypiński przeszkodził. Inny świadek opowiada, że Klajnjud, będąc jeszcze w szkole, kradł kolegom książki. Wiele mówiącym jest wreszcie zapisek w notesie Klajnjuda z datą 6go listopada, a więc na 19 dni przed popełnieniem zabójstwa. Napisano tam: „Co będzie, to będzie, ale szubienica nie".

Dorożkarz Czubkowski zeznał, że kufer (ze zwłokami Fajgelesa) wyniosła Szczypińska wraz z synem, poczem oboje szeptali coś ze sobą z tajemniczą miną.

Sąsiadka Szczypińskiej, Janczewska, zeznała, że Szczypińska w dniu tragicznym była u niej po południu mniej więcej godzinę, ale ani wtedy ani nigdy przedtem o wygranej syna nie mówiła.

Pieniądze, które Szczypińska dostała od syna, ulokowała tego samego jeszcze dnia u jednej ze znajomych. Gdy policya zapytała Szczypińską o pieniądze, ona milczała, a dopiero gdy syn zapewnił ją, że o wszystkiem już wiedzą, wskazała, gdzie się pieniądze znajdują.

Po trzydniowej rozprawie zasądził trybunał Klajnjuda na 10 lat, a Szczypińskiego na ośm lat zesłania do ciężkich robót, po odbyciu zaś kary na osiedlenie na zawsze w Syberyi. Matkę Szczypińskiego uwolniono.

* * *

Wiedeń 20 maja.

(*Zamach na żonę*).

Henryk Klutz, wdowiec, ożenił się z wdową Rozalią Hajder. On miał 13-letniego a ona 17-letniego syna. Jakiś czas mieszkali spokojnie, ale podwójny stosunek „mój syn, twój syn" począł między dwojgiem podwójnych rodziców wywoływać scysye. Ona posądzała męża o większą miłość dla jego, jak dla jej syna, a on ją o to samo odwrotnie. Scysye te, stawały się z biegiem czasu coraz ostrzejsze i częstsze, aż doprowadziły do rozejścia się małżonków. Zamieszkali osobno. Po jakimś czasie jednak zapragnął Klutz mieć swoją żonę przy sobie. Poszedł do niej, począł ją przepraszać i doprowadził wreszcie do tego, że żona doń wróciła. I znowu zaczęło się to samo, co przedtem. Po jednej ze scen małżeńskich, chciała się nawet Klutzowa obwiesić na klamce, ale to się jej nie udało. Wreszcie znów się rozeszli, ale po to tylko, by Klutz po jakimś czasie znów począł ją namawiać do powrotu. Tym razem Klutzowa nie dawała się jednak przebłagać. Klutz prosił i groził, widząc jednak, że prośby jego napotykają na opór stanowczy powziął podejrzenie, że żona jego utrzymuje nielegalny stosunek z gospodarzem domu w którym mieszkała. Z podejrzenia tego stało się z czasem przekonanie. Klutz kupił sobie rewolwer, poszedł do mieszkania żony i kiedy ta odwróciła się od niego, strzelił do niej i trafił ją pod lewą łopatkę. Klutzowa padła zemdlona, i nie umarła, ale lekarze orzekli, że rana mogła doprowadzić do śmierci.

W rozprawie, która toczy się obecnie przed ławą przysięgłych, nie wypiera się Klutz popełnienia zbrodni, stara się tylko wyrobić w przysięgłych przekonanie, że sam nie wiedział, co czyni, że chciał właściwie zabić siebie a strzelił nieświadomie do niej. Opowiada, że w czasach popełnienia zbrodni bywał często pijanym, i że wogóle nie wie dobrze, co się z nim dzieje. W śledztwie tego wszystkiego wprawdzie nie mówił, owszem opowiadał najdrobniejsze szczegóły zamachu, mimo to jednak prokurator wniósł odroczenie rozprawy w celu zbadania stanu umysłowego oskarżonego. Pomimo oporu ze strony obrońcy, trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i rozprawę odroczono.

KRONIKA.

Lwów 24 maja.

Mianowania. Dr. Grzegorz Ziembicki otrzymał nominacyę na nadzwyczajnego profesora wydziału medycznego w uniwersytecie lwowskim.

„Samopomoc," stowarzyszenie galicyjskich egzekutorów podatkowych, zawiązało się we Lwowie i otrzymało już sankcyę statutów. Protektorat stowarzyszenia objął prezydent dyrekcyi skarbu dr. Witold Korytowski.

Walne zgromadzenie: „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych" odbędzie się w dniach 6 i 7 czerwca b r. w Krakowie. — „Towarzystwa ochrony zwierząt" dnia 25 bm. o godzinie 6 wieczorem w małej sali kasynowej. — „Czytelni dla kobiet" dnia 29 b. m. o 5-tej po poł. w lokalu własnym, Rynek l. 10.

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy wyższy we Lwowie na większą ilość posad radzców w VII, sekretarzy w VIII i adjunktów w IX klasie rangi przy sądach kolegialnych okręgu lwowskiego. Termin do 15 czerwca. — Rada szkolna okręgowa w Sanoku na kilkanaście posad nauczycielskich. Termin do 4 lipca. — Starostwo górnicze w Krakowie na 2 posady kancelistów w XI klasie rangi z siedzibą w Krakowie i Jaśle. Termin do 1 lipca. — Prokuratorya państwa w Krakowie na posadę zastępcy prokuratora przy sądzie pow. Krzeszowicach z roczną remuneracyą 300 złr. Termin do 15 czerwca. — Dyrekcya policyi we Lwowie na posadę strażnika cywilno-policyjnego z poborami 450 złr. Termin do końca czerwca. Posada ta zastrzeżoną jest w pierwszym rzędzie dla wysłużonych podoficerów.

Pogrzeb Karola Mikulego odbył się wczoraj przy współudziale bardzo licznej publiczności. Już od godziny 3 poczęły się gromadzić tłumy ludzi na ulicy Chorążczyzny i powiększały się z każdą chwilą. Wreszcie gdy przyszła godzina 4, ścisk zrobił się tak wielki, że cała ulica Chorążczyzny i części ulicy Akademickiej była zapełniona ludźmi stojącymi jeden przy drugim. W kilka minut po 4-tej zaintonowały połączone chóry męskie „Lutni", „Echa" i Towarzystwa muzycznego „Beati mortui" Mendelssohna, a po wsunięciu trumny do żałobnego wozu ruszył kondukt ulicą Akademicką przez plac Maryacki, Bernardyński i ulicą Piekarską na cmentarz Łyczakowski. Korowód poprzedzały wieńce niesione przez uczniów zmarłego i uczennice, i reprezentantów różnych Towarzystw śpiewackich i muzycznych. I karawan obwieszony był cały wieńcami. Pomimo groźnych chmur gromadzących się na niebie, prawie cały tłum, który wyruszył z przed domu żałoby, doszedł aż do cmentarza Łyczakowskiego.

Ze stowarzyszeń. Mimo niedzieli odbyło się wczoraj we Lwowie kilka walnych zgromadzeń. Stowarzyszenie introligatorów uchwaliło założyć kasę zapomogową dla majstrów i wyznaczyło 50 złr. na obchód 50-letniego jubileuszu zawodowej pracy czeladnika introligatorskiego, Karola Małachowskiego. Jubileusz to w istocie bardzo rzadki. — Korporacya szewska z wielkim trudem uchwaliła absolutoryum dla ustępującego wydziału, gdyż opozycya była niezmiernie zawziętą. Przełożonym wybrano ponownie p. Jana Teliczka. — „Przyjaźń", która jak z żalem musimy podnieść także stoi w rzędzie tych Stowarzyszeń, które męczą swych członków niedzielnemi walnemi zgromadzeniami, przyjęła wczoraj prawie bez zmian projekt statutu kasy zapomogowej dla robotników i robotnic.

Walka byków zapowiedziana przez komitet wczorajszego festynu „Echa" zwabiła na Górę Zamkową tłumy publiczności. Pobyt na W. zamku uprzyjemniały produkcye „Echa", koncert fałszywego skrzypka Riga, walka imitowanych byków z imitowanymi torreadorami (dwaj panowie przebrani za byków z dwoma panami przebranymi za torreadorów), oraz produkcye orkiestry 30 p. p. i „Harmonii". Nie obeszło się naturalnie bez loteryi fantowej, która we Lwowie stała się uprzywilejowaną plagą wszystkich festynów. Możeby komitety następnych festynów loterye fantowe zastąpiły inną jakąś „niespodzianką".

Ostrzeżenie. Komitet budowy pomnika Kościuszki ogłasza co następuje:

Ponieważ doszło do wiadomości podpisanej komisyi, że nieupoważnione osoby, w sposób policyjnie wzbroniony wyłudzają datki na pomnik Tadeusza Kościuszki, ostrzegamy przeto Szan. ofiarodawców przed wyzyskiem. Według reskryptu namiestnictwa z 8 grudnia 1893 r. l. 8855 pr., podpisana komisya wydaje listy składek imienne, drukowane w formie arkuszy, opatrzone podpisami i pieczęcią komisyi, koramizowane przez dyrekcyę policyi w Krakowie, jedynie osobom zajmującym poważne stanowiska w społeczeństwie, z dołączeniem upoważniającej do pośrednictwa w zbieraniu składek, drukowanej odezwy, wydanej przez Wydział Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki, oraz w instytutucyach i handlach umieszcza puszki składkowe, opatrzone projektem pomnika, liczbą i pieczęcią lakową komisyi.

Wycieczki w góry na Zielone Święta obu obrządków. Czarnohorski oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi, urządza wspólną wycieczkę dla pieszych turystów ze stacyi kolejowej Worochty w dniach 6. i 7. czerwca na górę „Kitulówka" (1382 m.) z uroczym widokiem na dolinę czarnego Czeremoszu i na rozległą wieś Żabie, jako też na dolinę Prutu i na wspaniały łańcuch gór Czarnohory; w dniach 13. i 14. czerwca na górę „Kukul" (1542 m.) z przepysznym widokiem na Czarnohorę i na dolinę Prutu w Galicyi, tudzież na dolinę czarnej Cisy na Węgrzech. Wycieczka na oba te szczyty trwa po 4 godziny w górę a po 3 godziny z powrotem.

Zarząd Towarzystwa daje w pierwszym dniu wycieczki (6. i 13) podwieczorek, wieczerzę z herbatą i nocleg w dworku czarnohorskim w Worochcie a w drugim dniu (7. i 14.) śniadanie. Prowiant w góry na dnie 7. i 14. czerwca, bierze każdy turysta z domu ze sobą.

Wydział korpusu weteranów wojskowych we Lwowie, ukonstytuował się w następający sposób. Prezesem honorowym wybrany p. Karol Alzner, administracyjnym p. Teofil Teichmana, zastępcami prezesów pp. Engelbert Meyer i Leopold Teichman, sekretarzem Józef Karam, kasyerem Józef Mayr, kontrolorem Waleryan Dąbrowski, gospodarzem Marcin Smoliński. Do komisyi lustracyjnej weszli pp. Ferdynand Winnicki, Józef Zakrzewski i Antoni Bojanowski, zaś do wydziału pp. Emil Dłużeń, Jan Fischer, Majer Greif, August Kostkiewicz, Paweł Laurów, Michał Mierzwiński, Emil Pawlikiewicz, Marceli Szydłowski, Józef Samborski, Paweł Stolarczuk, Józef Waszkórek, Jakób Witman, Wincenty Wysocki, Józef Wagner i Jan Mozajkiewicz.

Sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 kwietnia do 1 maja 1897. W miesiącu kwietniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1757 złr. 77 ct. Wydatki zaś wynosiły 2133 złr. 17½ ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 100.132 złr. 93½ ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczni gimnazyum polskiego wynosi 6157 złr. 19 ct.

Milkoski, ów sprytny złodziej publicznego grosza, tymi dniami już przywieziony zostanie do Lwowa, rozprawa przeciw niemu odbędzie się jednak dopiero w jednej z późniejszych kadencyi sądów przysięgłych, gdyż przedtem musi komisya wydelegowana przez ministeryum pokończyć swe dochodzenia, które z powodu rozlicznych faktów popełnionych przez zbrodniarza są bardzo żmudne, bowiem wertować trzeba wszystkie księgi i wykazy z kilku lat. Miejmy nadzieję, że smutny ten fakt da impuls do odpowiedniej reformy w służbie wewnętrznej, a przedewszystkiem przyczyni się do tego, że odtąd indywidua wątpliwej wartości moralnej nie będą przyjmowane w skład stanu urzędniczego, który niezasłużenie cierpi skutkiem tego, że trafi się między nim tu i ówdzie jednostka zła, a niestety często cieszy się nawet niezasłużonemi faworami. Byłoby niesprawiedliwością w najwyższym stopniu dlatego, że trafił się taki Milkoski lub ci inni defraudanci z instytucyi finansowych, których imiona zapełniły kronikę kryminalną naszego miasta z ostatnich lat, wysnuwać jakiekolwiek ujemne wnioski o naszym stanie urzędniczym. Przeciwnie, stan ten zasługuje na jak najwyższy szacunek i śmiało możemy powiedzieć, że mało jest krajów, w którychby urzędnicy tak sumiennie w tak przykrych warunkach materyalnych i z tak wysokiem pojęciem o godności swego stanu spełniali swe obowiązki jak u nas. Specyalnie urzędnicy rachunkowi zasługują pod tym względem na jak największe uznanie — a to, że znalazł się jeden zły człowiek — w niczem nie może zmniejszyć szacunku należnego im. Właśnie dlatego jednak, że ten nasz stan urzędniczy jest tak poczciwy, pragnąćby należało, aby przełożone władze rozwinęły jak największą czujność przy przyjmowaniu nowych kandydatów, aby ustały wszelkie postronne wpływy i protekcye i by zasługi osobiste należycie były oceniane.

Wylosowanie sędziów przysięgłych. Na najbliższą kadencyę rozpoczynającą się d. 6 czerwca, wylosowano następujących sędziów przysięgłych głównych: Nawrockiego Piotra, Ramułta Balduin Ludwika, Kozłowskiego Władysława, Sawczyńskiego Jana, Wczelaka Józefa, Kauczyńskiego Jana, Dra Szłupa Jakóba, Iwanickiego Józefa, Sawczyna Franciszka, Grabińskiego Józefa, Bartkowskiego Adama, Langa Leopolda, Wiewiórskiego Jana, Dra Goldfarba Leona, Lewakowskiego Aleksandra, Barącza Samuela, Szkowrona Alberta, Kleina Roberta, Dolińskiego Feliksa, Szyszyłowicza Ignacego, Lama Henryka, Rosenstreicha Salamona. Dra Jana hr. Drohojowskiego, Bałtarowicza Jana, Dra Piotrowskiego Gustawa, Bilińskiego Edmunda, Schofera Franciszka, Nowakowskiego Mieczysława, Bogdanowicza Henryka, Gruszewskiego Eugeniusza, hr. Lanckorońskiego Zbigniewa, Prebendowskiego Ludwika, Karlsbada Izydora, Adamowicza Konstantego. Jako przysięgłych zastępców wylosowano: Kormana Samuela, Dra Głuchowskiego Mieczysława, Dra Dursta Adolfa, Walichiewicza Michała, Fridricha Edwarda Gustawa, Lissa Karola, Dra Löwensteina Nathana, Bergrüna Edmunda, Mazura Dawida.

Zmiany w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Z dniem 1 czerwca b. r. przechodzi p. Henryk Kieszkowski, dyrektor referent tej instytucyi, w stan spoczynku. Rada nadzorcza wybrała p. Zenona Słoneckiego pierwszym dyrektorem, Dra Franciszka Paszkowskiego jego zastępcą. Nadto uchwaliła rada nadzorcza jednomyślnie przedstawić walnemu zgromadzeniu do zatwierdzenia p. Józefa Męcińskiego jako prezesa tej rady. Na godność wiceprezesa zaś uchwalono 12 głosami na 22 głosujących przedstawić walnemu zgromadzeniu p. Włodzimierza Gniewosza.

P. Henryk Kieszkowski, jakkolwiek usuwa się od zajęć biurowych po 36-letniej niezmordowanej pracy, pozostanie jednak nadal w ścisłej łączności z towarzystwem, gdyż ma zostać zamianowany jego kuratorem. Będzie to szczerze zasłużone odznaczenie ustępującego dyrektora, który był dotychczas duszą tej instytucyi i z małych początków doprowadził ją do takiej wysokości, że dziś mało jest towarzystw asekuracyjnych w całem państwie, któreby można postawić na równi obok krakowskiego.

Złodziej obrazów. Sprawca kradzieży obrazów w galeryi hr. Czernina w Wiedniu, schwytany przed paru dniami przez policyę wiedeńską, nazywa się, jak teraz wykryto, Bela Lenkei, jest doktorem medycyny i lekarzem stale zamieszkałym w Budapeszcie. Pokazało się także, że Bela Lenkei dopuścił się i w budapeszteńskiej galeryi przed miesiącem znacznej kradzieży, mianowicie ukradł głowę Meduzy wartości 1.000 zł.

Zmiany własności. Od Rosyanina Mikołaja Grossul Tołstoja nabył na własność Mieczysław z Polkowa Konopacki dobra Berezowica w powiecie zbaraskim położone z obszarem 940 morgów.

Dobra Dobrosin z przynależnościami, własność pana Jana Urbańskiego, nabył p. dr. Antoni Borzemski z Łukawca.

Szarańcza przeciągnęła w ubiegły czwartek ponad Dobromilem.

Ze Stanisławowa nam piszą: Schronisko dla małych dzieci otwiera w Stanisławowie z dniem 1 czerwca pani Mroczkowska. Celem schroniska będzie dostarczanie całodziennej opieki dzieciom klasy najuboższej. Nadzór sprawować będą siostry Służebniczki.

Stanisławowska kasa oszczędności uchwaliła przeznaczyć 30.000 złr. na utworzenie przytułku dla starców i kalek.

Emigracya ludu ruskiego nie ustaje. Z najżyźniejszych okolic Podola, jak z Paniowiec, Germakówki, Krzywcza i Niwry kilkadziesiąt rodzin opuściło ubiegłego tygodnia swą siedzibę, aby przenieść się do Kanady.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego połączone z wystawą prac uczni szkoły przemysłowej uzupełniającej im. M. Bernsteina odbędzie się dnia 26 b. m. o godzinie 5-tej po południu w lokalnościach szkoły przy ulicy św. Stanisława l. 5. Wystawa rysunków i malarstwa dekoracyjnego będzie otwartą także dnia 27 b. m. od godziny 10 do 1 i od 3 do 5 po południu.

Z Berlina donoszą, iż nadeszła tam wiadomość z Wörishofen o śmierci ks. Kneippa.

Samborscy kandydaci adwokaccy i praktykanci sądowi wyznania mojżeszowego żalą się, że przy awansach bywają pomijani i z tego powodu zwołali do Lwowa wiec, na którym będą szukali środków do „zmuszenia" odnośnych władz, by przy awansach sądowych dostatecznie uwzględniały kandydatów żydów. Wiec odbędzie się na Zielone Święta, tj. dnia 6-go i 7-go czerwca.

Ćwierć wiekowy jubileusz kapłaństwa obchodził w dniu 16 bm. ksiądz Feliks Gątkiewicz, kanonik i długoletni proboszcz w Jeziernej. W ciągu swej działalności dał się poznać jako gorliwy, pełen poświęcenia i miłości chrześcijańskiej kapłan, to też obchód jego jubileuszowy zmienił się w prawdziwą dla niego owacyę. Na pamiątkę tego dnia wystawił ks. kanonik wielki krzyż kamienny, który w dniu jubileuszu poświęcony został procesyonalnie przez trzech księży. U stóp krzyża przemówił pan Kajetan Ostaszewski dziękując proboszczowi za jego działalność w gminie, podnosząc, że kapłan ten zastał kościół w opuszczeniu, a dziś przybytek Pański zdobi piękny ołtarz, rozlega się w nim dźwięczny głos nowych organów; kościół dawniej stojący na dużym wolnym gruncie — dziś pięknie oparkaniony; nadto podniósł mowca zasługi jubilata w kierunku umoralnienia ludu i podniesienia jego dobrobytu. Ksiądz kanonik do głębi wzruszony, podziękował swym przyjaciołom za rzetelne i gorliwe poparcie jego starań podjętych w imię Chrystusa.

Sprawozdanie lwowskiej kolonii wakacyjnej w Hrebenowie urządzonej staraniem Towarzystwa pedagogicznego za r. 1896 wykazuje w cyfrach przychodu 2694 złr., rozchodu 2867 złr. W ubiegłym roku urządzono 14-tą z rzędu kolonię wakacyjną, w której wzięło udział 96 uczni podzielonych na dwa oddziały. Naczelne kierownictwo spoczywało w rękach p. Józefa Piórkiewicza, kierownika szkoły miejskiej im. St. Staszica, a nadzór nad kolonistami wykonywali nauczyciele szkół miejskich pp. Karol Moos, Ferdynand Szczurkiewicz i Kazimierz Kwieciński, którzy zarazem uczyli ćwiczeń gimnastycznych i śpiewu. Kolonia cieszy się materyalnem i moralnem poparciem naszych głównych reprezentacyi i instytucyi krajowych i prosperuje znakomicie.

Nagła śmierć. Ubiegłej nocy zmarła służąca Julia Ullmann, zatrudniona u pani N., przy ulicy Jagiellońskiej l. 7. Poprzedniego dnia położyła się zupełnie zdrowa i silna do łóżka, a o godzinie 7 rano znaleziono ją bez życia. Śmierć jej nie budzi żadnych podejrzeń, a przyczynę właściwą stwierdzi dopiero sekcya.

Pamiątki po Kraszewskim. U jednej z arystokratycznych rodzin polskich w Rzymie znajduje się kilkaset nader interesujących listów Kraszewskiego, pisanych z Magdeburga, w których autor omawia sprawę swego uwolnienia z więzienia. Listy pisane są przeważnie w języku francuskim. Posiadacze tego zbioru chętnie oddaliby te listy, gdyby je kto chciał ogłosić drukiem. Osoby któreby pragnęły bliższych w tej mierze informacyi, winny się po nie zgłosić do p. Leona Polaczka w Paryżu, Boulevard de Capucins, Grand Hôtel.

O rozruchy w Dawidowie rozpocznie się przed lwowskim trybunałem orzekającym rozprawa sądowa dnia 28 bm. Oskarżonych jest 29 chłopów.

Rozprawa o rozruchy w Jaryczowie przy tegorocznych prawyborach odbędzie się 10 czerwca w lwowskim sądzie delegowanym miejskim.

Zwłoki dziecięcia płci żeńskiej znaleziono dzisiaj przed południem na dziedzińcu realności pod l. 7 przy ul. Pod dębem. Na szyi dzieciątka znajdywał się zadzierżgnięty sznurek i znak w ciałku, widocznie więc dziecko ktoś zadusił. Śledztwo prowadzi komisarz Murczyński.

Gniazdo złodziejskie, mieszczące się na uboczu w założonej szopie za rogatką grodecką wytropił ajent policyjny Baziuk. Dzisiejszej nocy przychwycono całe towarzystwo, nie mniej nie więcej, jak 25 niebezpiecznych, notowanych, oddawna poszukiwanych złodziei.

Wypadek czy samobójstwo. Kamienica przy ul. Gipsowej l. 4 ma tę właściwość, że w jej piwnicy znajduje się formalny staw, na przeszło meter głęboki. Dziś rano o godzinie 7 jeden z domowników przechodząc koło zatopionej piwnicy spostrzegł na wodzie czerwony fartuch... Zaciekawiony tem, chwycił zań. Jakież było jego przerażenie, gdy za fartuchem wyciągnął zwłoki służącej właścicielki domu, Teresy Władzik. Czy Władzik, młoda, 23-letnia dziewczyna, rzuciła się z umysłu do wody, czy wpadła do niej przypadkiem, nie wiadomo. Władzik nigdy nie zdradzała się z zamiarem samobójstwa. Śledztwo w toku.

Domy z niską temperaturą. Domy ze sztucznie oziębioną temperaturą, do przechowania łatwo się psujących produktów rolniczych, stawiają pomysłowi Amerykanie. Rolnik oddaje do takich domów mleko, masło i jaja, które wystawione na ciągły przewiew oziębionego powietrza, nie tracą przez długi czas ani na dobroci, ani na świeżości. Na towar odstawiony odbiera rolnik 80 procent wartości. Przez to urządzenie nie jest zmuszonym rolnik do sprzedaży swych produktów w czasie upałów, przez co się zabezpiecza przeciwko obniżeniu ceny. Z drugiej strony chroni taka instytucya od zbytniego podrożenia produktów spożywczych, jeśli się zważy, że tym sposobem można je dostawiać wtedy, kiedy ich nie ma na targu.

Zmarli. W Przemyślu Eugeniusz Lazich, feldmarszałek-porucznik, dywizyoner obrony krajowej w 59 r. życia. — W Jarosławiu Ferdynand Biernacki, komisarz skarbu, w 29 r. życia. — W Kudryniach ks. Stanisław Stupnicki, gr. kat. proboszcz w 45 roku życia, a 17 kapłaństwa. — We Lwowie: Marya z Glaserów Jochowa, przeżywszy lat 71. Anna Rybińska, właścicielka realności. Olga z Matauszków Bielecka, wdowa po adjunkcie Tabuli krajowej. Leopoldyna de Kállay, sierota po śp. wice-prezesie Izby obrachunkowej Janie de Kállay. Antonina z Hermanów Gorska, żona radcy prokuratoryi skarbu.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R. w poł. + 18 R. Bar. 752. Spada. Pogoda.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w Nrz 114 *Przeglądu* brzmi: socyalista.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Piotr Wilkowski ze Złoozowa, Stanisław Witkowski z Przeworska, St. Asiński z Nowego Sącza, J. Jendlowa z Grybowa, Salomea Stcjowska i Władysława Frankiewicz ze Sambora, Feliks Gutowski z Nadbrzezia, Eugenia Remizowska z Woronienki, S. Myszkowska z Kruszowic, Szymon Barszcz z Tarnobrzega, Maksymilian Sobel z Jarosławia, Kazimierz Kronenberg ze Stryja, Olga i Wanda Kielarskie z Wołkowa, ks. J. Lazarewicz z Jazłowca, Wiktorya Surowiecka z Dzwiniacza, M. Grabska z Czortkowa, Wanda Sieklucka z Koszyłowiec, A. i W. Limanowskie z Telaczego, Michalina Raschkówna z Cisny, Jan Kanty Szumański z Chomiakówki, Marya Machniewiczowa i ks. Alojzy Bilski z Krakowa, Józef Chudzik z Bełza, Kamila Gawlicka z Kałusza, Marya Jarosz z Niżniowa, Amalia Grünhaut z Sanoka, Michał Gwóźdź z Bolechowa, A. Z. Gutteter z Toporowa, Zofia Polakiewiczowa z Kranzberga, Walentyna Kozakowa z Niepołomic, Czesław Irzykowski z Brzeżan, ks. Sz. Guzik z Bołszowiec, Antonina Podwińska z Podhajec, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Wilhelm Linhardt ze Stanisławowa, Tadeusz Skorupski z Niemirowa, Marya Czernik z Trofanówki, zaś ze Lwowa: Stefania Garnysz, Kazimiera Marcichówna, Bronisława Schaffel, Zenon Mikuliński, Jadwiga Tustanowska, Władysław Kuziński, Kazimiera Bartl, Julia i Władysław Padiak, Marya Arbesbauer, Józefa, Zofia i Władysław Skibińscy, Andrzejowski, Ludwika Mejbaum, Marya Szechowicz, J. Wierzbicki, Sydonia Drohomirecka, Olga Polińska, Bronisława Peszkowska, J. Wesołowska, K. Złotnicki, Adolf Eile i Antoniowa Kamberska.

Słuszna przyczyna.

— Jestem ogromnie zdenerwowaną.

— Czem?

— Za chwilę ma przyjść Karol, żeby prosić rodziców o moją rękę.

— Czy się obawiasz, że rodzice mu odmówią?

— Nie, ale on może nie przyjść!

Racya.

— Panie Fajnbube, dlaczego pan, taki piękny i zamożny mężczyzna, nie ożeniłeś się dotąd?

— Bo ja nie lubię interesów bezterminowych.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek pierwszy występ Maryi Laudowej-Horicowej, artystki Narodnego Divadla w Pradse: „Gniazdo rodzinne", sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana. Jutro we wtorek po raz drugi „Towarzyszki życia", trylogia Edwarda Grabowieckiego, zakończy: Lorenzo i Jessyka", fraszka sceniczna w 1 akcie Lucyana Kwiecińskiego. We środę drugi występ pani Maryi Laudowej Horicowej, artystki Narodnego Divadla w Pradze: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Sobotnia premiera, dramat p. Grabowieckiego p. t. „Towarzyszki życia", jest trylogią, złożoną z trzech obrazów, które autor zatytułował: „Nina", „Mezalians" i „Zachód".

Sam pomysł, zapożyczony od Sudermana, byłby dość oryginalny, gdyby każdy obraz stanowił organicznie zamkniętą całość, zespoloną z innymi tylko przewodnią tendencyą, lub zasadniczą myślą. Tymczasem „Towarzyszki życia", to sztuka w trzech bardzo luźnie z sobą powiązanych aktach, o treści przejrzystej, łamiącej się jak krucha łodyga. Rzecz dzieje się w sferach, które w naszem społeczeństwie przynajmniej, tak dalece nie wyodrębniły się, aby z pogardą wszelkiej społecznej i obyczajowej etyki, uprawiały rodzaj jakiegoś erotycznego szantażu, poza którym, oprócz użycia, nic nie ma świętego, pesymizm płytki, chorobliwy, zastępuje rozum, słomianym ogniem paląca się namiętność funkcyonuje jako serce, a próżniactwo odziane w poplamioną płachtę wrzekomego artyzmu, ma przedstawiać talent nieuznany wprawdzie przez nikogo, ale za to mający pretensyę do wszystkich... W „Towarzyszkach życia" wszystko gra, maluje, rzeźbi i śpiewa, oprócz dwojga starych rodziców, którzy nie należą wprawdzie do „artystów", ale za to są uczciwymi ludźmi.

Nina jest bohaterką wszystkich trzech obrazów, chociaż w drugim nie pokazuje się wcale. Jest ona pianistką, oprócz muzyki kocha się w malarzu, w tenorze i w literacie, czy w lekarzu, bo tego wyraźnie autor nie powiedział. Nina jest istotą kapryśną, dziwaczną, zepsutą, żyje nerwami, namiętnością i zmysłami. Skąd się wzięła na tym świecie, niewiadomo — wspomina wprawdzie raz o matce, ale „ta się z nią tylko kłóciła". Z romansu z Niną najszczęśliwiej wyszedł tenor Preoni, bo zawczasu się ulotnił, literat, czy lekarz odbył poważną sercową chorobę, wyleczył się i ożenił z przyjaciółką Niny, Maryą, także istotą wykolejoną, rzeźbiącą liche statuetki, ale ostatecznie poczciwą, a nareszcie malarz Oldrzycki padł ofiarą, bo poślubił Ninę, a potem z rozpaczy zwaryował, na czem kończy się trzeci obraz, chociaż autor pobocznymi dyalogami obiecuje, tuż przed zapadnięciem kurtyny, że bohater wyzdrowieje.

Drugi obraz stanowi wyodrębniony zupełnie fragment, rodzaj jakiegoś obrazka, tyle tylko mający związku z główną treścią, że bohater trylogii Oldrzycki, w rozmowie ze swoim przyjacielem, znowu malarzem, żyjącym „na wiarę" z jakąś Bronką, określa swoje zapatrywania na świat i filozofię życia, zasadzającą się na tem, „aby samiec był z jej gatunku". Cytuję dosłownie ten filozoficzno-naturalistyczny „argument", wygłoszenie którego ze sceny, należy policzyć na karb niezmiernie łatwej i taniej śmiałości...

W budowie sztuki nigdy nie należy wymagać od autora form utartego szablonu — przeciwnie, samoistność pod tym względem, wyłamywanie się z formułek, świeżość w układzie i pewien odrębny styl w grupowaniu faktów, czy sytuacyi na scenie — będzie zawsze dowodem samodzielnej siły, talentu, ale rozkiełznanie treści, rozbicie jej na momenta w jakichś nieartykułowanych wykrzyknikach, zamykanie prawdziwej myśli w pieprznych domyślnikach goniących nerwowo jeden za drugim — to jest tylko jakaś pretensyonalność, rozpierająca piersi zazwyczaj młodego autora, któryby pragnął myśli swoje ubrać w taką formę, ażeby ludzie od podziwu oniemieli.

Autor „Harpagonów", komedyi niedawno u nas przedstawionej, o której z prawdziwem uznaniem na tem miejscu pisałem, — tym razem puściwszy się na niezdrowe tory, pełne zgnilizny i trzęsawisk, sam w pomyśle, w przeprowadzeniu i w rysunku postaci, wykoleił się, a szkoda, bo p. Grabowiecki rozporządza prawdziwym talentem, który mimo chybionych „Towarzyszek życia" nawet w tej sztuce jasnymi przebija się błyskami...

Najgłówniejszą rolę Oldrzyckiego przez dwa obrazy podmalowywaną zaledwie i trzymaną na drugim planie, dopiero w trzecim obrazie stawia odrazu autor na koturnie tragedyi i to jedynie w dwóch scenach. Te dwie sceny obłąkania odegrał p. Żelazowski z przedziwną prawdą, po mistrzowsku. Niną była p. Czaplińska. Mimo, że takie postacie nie leżą w naturze talentu tej artystki i chociaż w ostatniej chwili zastąpiła chorą p. Stachowiczową — odegrała p. Czaplińska tę „koncertantkę", która z zimną krwią niszczy szczęście cudze, poprawnie i inteligentnie.

Obok p. Ruszkowskiego, grającego malarza, który „nie ma pieniędzy na rozwód" z prawowitą żoną, więc usłał sobie gniazdo z „towarzyszką" — zwracała na siebie uwagę p. Gromnicka, która postać tej „towarzyszki", Bronki, doskonale pojęła, oprawiwszy ją w grę powszedniej, codziennej szarzyzny.

Poza temi postaciami, autor nie zadał wiele pracy artystom, bo role im przydzielone, mimo pewnej gorączkowości scenicznej, są zaledwie szkicowane i nie dawały pola do zużytkowania takich talentów aktorskich, jak pp. Gostyńska, Chmieliński, Hierowski, Wostrowski, Bednarzewska i Nowacki, grający zresztą z wzorową stannością.

Iks Ypsylon.

* **Echa** muzycznego, teatralnego i artystycznego Nr. 21 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Król walców (z portretem). — Pojedynek artystyczny. — Lipsiana. — przez S. N. — Parisiana. — Beatus, qui tenet, albo Dla rodu, komedya w 1akcie przez Bogdana Jaksę Ronikiera (d. c. n.) — Przed 80 laty. Przyczynek do historyi krytyki teatralnej warszawskiej II, przez Jana Barszczewskiego. — Listy z Moskwy. Rzut oka na ubiegły sezon, przez H. Horbowskiego. — Nasi artyści za granicą. — Z poematu „O północy" (wiersz), przez Wacława Wolskiego. — Ze wspomnień o Brahmsie. — Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego. — Odgłosy. — Z Europy. — Dlaczego? — Kronika. — Feljeton: Testament (z życia artysty) przez D. B. Dodatek nutowy. Bogumił Zepler, op. 16. Nr. 2. „Jedyna", pieśń z towarzyszeniem fortepianu.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo* muzyczne po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 maja.

(Z) Niepomyślne doniesienia o przebiegu rokowań o odnowienie ugody z Węgrami, wywołały wczoraj przelotną reakcyę na naszym targu. Dziś jednak zapomniała już giełda o tym niemiłym epizodzie i prąd zwyżkowy znów zapanował niepodzielnie na targu. Podsycały go w pierwszej linii wiadomości z zagranicznych giełd, zwłaszcza z londyńskiej. Zapanowała tam znów ogromna haussa w afrykańskich akcyach kopalnianych, gdyż nieporozumienia z Transwaalem są już jakoby zupełnie zażegnane, a przedsiębiorstwa kopalniane otrzymać mają znaczne koncesye tak, że koszta eksploatacyi kopalni zmniejszą się wedle przybliżonych obliczeń o 5 szylingów na tonnie rudy.

Dla naszych spekulantów nadto motywem zwyżkowym jest wciąż jeszcze zupełne powodzenie subskrypcyi na nową 3½% rentę inwestycyjną. To zwłaszcza usposabia ich bardzo różowo, że jakkolwiek rząd nie reflektował wcale na subskrybentów zagranicznych, mimo to zagranica subskrybowała dość znaczne sumy. W tem widzą dowód, że kapitaliści zagraniczni aprobują stopę 3½% dla Austryi, że zatem ten typ walorów austryackich będzie się coraz więcej przyjmował, aż w końcu muszą nastać wielkie konwersye.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·—, węgierskie 400·50, Anglobanki 160·50, Uniony 300·50, Bankvereiny 259·—, Länderbanki 241·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 267·—, Renta papierowa 101·95, srebrna 102·—, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 122·40, węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11·72—, ruble 1·27·—.

Wiedeń 22 maja. Spirytus 16·40—16·60. Przeciętna cena z całego tygodnia 16·35—16·55.

§ **Ogłoszenie.** C. k. kierownictwo budowy dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych Tarnopol II. rozpisuje dostawę progów kolejowych z drzewa dębowego dla linii Czortków-Zaleszczyki wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych z terminem wnoszenia ofert do dnia 15-go lipca 1897, 12-ta godzina w południe.

Zwraca się przeto uwagę interesowanych na ogłoszenie zawarte w gazetach urzędowych *Wiener Zeitung* i *Gazecie Lwowskiej.*

Bliższych wyjaśnień udziela c. k. kierownictwo budowy dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych Tarnopol II, gdzie też formularze na oferty jako też ogólne i szczegółowe warunki dla dostawy progów nabyte być mogą.

Telegramy „Przeglądu".

Ateny 24 maja. Oznaczono już strefę neutralną. Obie armie cofnęły się tak, że przestrzeń neutralna między niemi wynosi 800 metrów. W tej neutralnej strefie znajdują się wszystkie przesmyki górskie z wyjątkiem wąwozu Furka, który pozostaje nadal w posiadaniu tureckiem. — Edem basza oświadczył podobno oficerom greckim, że ma upoważnienie pertraktować z Grecyą bezpośrednio o warunki pokojowe.

Praga 24 maja. Wczoraj miało tu się odbyć zgromadzenie studentów niemieckich celem zaprotestowania przeciw rozporządzeniom językowym. Na tem zgromadzeniu mieli przemawiać Schönerer i Iro. Policya jednak zakazała odbycia tego zgromadzenia, gdyż studenci mogą odbywać zgromadzenie tylko za zezwoleniem rektora.

Ateny 24 maja. Były minister Deligeorgis wybrany został prezesem centralnego komitetu kreteńskiego.

Edem basza nalega podobno na rząd grecki, aby zamianował swych pełnomocników do rokowań pokojowych.

Urzędownie ogłoszono, że zawieszenie broni ma trwać czternaście dni.

Konstantynopol 24 maja. Wedle raportów Edema baszy wynosi cały łup wojenny zdobyty na Grekach w Larissie, Volo, Farsalosie i Domokosie 17 armat, 34.318 pocisków armatnich, 95 wozów z amunicyą, 96 furgonów, 3.169 karabinów, 12.334 skrzyń naboi karabinowych i wiele innego materyału.

Z Ueskuebu donoszą, że przed ogłoszeniem irade sułtańskiego o zawieszeniu broni wysłano stamtąd 1357 ochotników na pole walki.

Ateny 24 maja. Rząd tutejszy skutkiem wezwania Edema baszy o prowadzenie rokowań pokojowych bezpośrednio z nim, oświadczył reprezentantom mocarstw, że ponieważ Grecya powierzyła swe interesa mocarstwom, przeto nie widzi powodu wdawać się sama w bezpośrednie rokowania.

Wiedeń 24 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa przewodniczy wiceprezes Dawid Abrahamowicz. Zawiadomił on zebranych, że prezydent Kathrein nagle zachorował, poczem poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego posła Hofbauera. Izba wysłuchała stojąc tej przemowy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 maja J. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Rakowski z Hermanowic. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. Zawisza z Polski. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. K. hr. Firmian z Gródka. Dr. R. Mayer, dr. R. Reisch, dr. E. Widmer i E. Bugno z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 24 maja. L. Starowieyski i N. Wiczkowski z Bohorodczan. Dr. Jurkiewicz z Stanisławowa. P. Schnürch z Czerniowiec. J. Bauer z Przemyśla. O. Braffowie z Brodów. M. Ameisen z Krakowa. J. Reisberg z Tarnopola. Ilja von Gurland z Odessy. J. Hoffmann z Berlina. A. Scharf z Dobromila. J. Hassowski z Pragi. Z. Kupfer z Poznania. G. Piotrowski z Żółkwi. A. Ziębicki z Nowego Sącza. G. D. Schwabe, G. Payerowie, H. Holdengräber, J. Markus i F. Bude z Wiednia. J. Kapelusz z Brodów. J. Sobelsohn z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 24 maja. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. A. Merlowa z Brzeżan. G. v. Hagen z Iserlohn. S. Jacobsohn z Bielska. A. Amster z Czerniowiec. B. Jokl i J. Gawlitza z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 maja. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284.— do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 400 — do 410.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów wSanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·50 od 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·10 do 100 80. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

11)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Jakże wcześnie wróciłeś dzisiaj — zawołała Tina, wyciągając nieco swoje zgrabne nóżki, aby lepiej podziwiać efekt lakierowanych pantofelków, ozdobionych kokardkami, i czarnych jedwabnych ażurowych pończoszek. — Czy już wam się znudziło gruchanie? Nie wracasz nigdy przed jedenastą, kiedy obiadujesz w Fairview.

— Nie obiadowałem dzisiaj w Fairview — odparł Morton.

— Więc gdzież byłeś na obiedzie, chłopcze? — zagadnęła praktyczna Horacya. — Nie musiałeś się bardzo dobrze bawić, kiedy wymknąłeś się tak wcześnie. Elżuniu, jeżeli nie chcesz zostać sromotnię pobitą, to radzę ci zwracać więcej uwagi na twoją grę — dodała, zwracając się do swojej towarzyszki.

Elżunia Hardman nie cierpiała szachów i wszelkiego rodzaju gier towarzyskich, ale gotową była zawsze służyć swoją osobą, kiedy która z panien Blake potrzebowała partnera. Każdy zaś grał z nią chętnie, bo zawsze mógł być z góry pewny wygranej.

Obecnie myśli jej odbiegały daleko od szachownicy, wystraszone bladością i pomieszaniem Mortona, zdradzającem coś złego. Ciotka, zajęta włóczkową robotą, ograniczyła się na szepnięciu paru słów przyjaźnego powitania. Tina nie odrywała oczu od swoich pantofelków, rozmyślając w duchu, jak to przyjemnie jest urodzić się z tak wysoką na podbiciu nóżką. Horacya zatopioną była w kombinacyi jakiegoś strategicznego planu, któryby jej pozwolił w trzech posunięciach zadać mata słabszej przeciwniczce.

— Nie jadłem wcale obiadu — odparł Morton, osuwając się na fotel, obok ciotki. — Byłem zajęty czem innem.

— Nie jadłeś... do tej pory! — zawołała ciotka Dora. — Zadzwoń, proszę, Tino. Cały bażant nietknięty zeszedł ze stołu. Znajdzie się też jeszcze talerz zupy...

— Droga ciociu, nie zaprzątaj sobie, proszę, głowy bażantami i zupą — odparł bratanek z wyrazem znużenia na twarzy. — Nie jestem głodny. Później poproszę o kieliszek wina i nic więcej.

Tina cofnęła wzrok swój od pantofelków, aby go przenieść na brata. Ładne jej, wesołe, śmiejące oczki zamigotały figlarnie.

— Posprzeczałeś się z Izią! — zawołała tonem odkrycia. — Niczem innem nie można wytłómaczyć twojego udręczonego stanu ducha!

— Iza i ja nie mamy zwyczaju sprzeczać się — krótko zbył ją Morton.

— Jakto? Nigdy nie staczacie śmiertelnych walk, aby mieć przyjemność godzić się potem i przepraszać wzajemnie? Ja myślałam, że to jeden ze symptomatów miłosnego sportu?

— Klementyno, twoje wyrażenia stają się z każdym dniem bardziej postępowe — zgromiła ją Horacya z ręką na koniku.

— Ciociu, czy możesz dać mi pięć minut posłuchania w twoim pokoju? — zniżonym głosem zapytał Morton.

Miss Blake złożyła robotę i podniosła się z krzesła, aby zadosyć uczynić jego żądaniu.

Mój drogi, jaki ty blady jesteś! — zawołała nagle zaniepokojona. — Coś się stało!

— Tak, stało się coś, ciociu.

— Ale nie w stosunku z Izią?

Ciotka Dora bardzo kochała narzeczoną swego bratanka.

— Nie, droga ciotuniu. Z Izią wszystko dobrze.

Tu Horacya i Klementyna zaczęły także miarkować, że stało się coś niezwykłego. Tina podniosła się ze składanego krzesełka; Horacya wstała od nieskończonej gry.

— Mortonie, wystraszasz nas niepotrzebnie twoją tajemniczością — rzekła tonem nagany. — Czy zaszło coś okropnego? Czy kto chory... czy umarł? Czy bank w Daleshire wstrzymał wypłaty?

— Nic z tego wszystkiego nie stało się. Ciotka Dora powie wam potem, w czem rzecz — odparł brat poważnie. — To co zaszło, powinnoby nas przeciwnie cieszyć, ale niemniej wznawia to boleść lat dawnych. Przypominacie sobie smutną rocznicę dzisiejszą!

— Cały dzień starałam się usilnie zapomnieć o niej — zawołała Tina.

— Ja przeciwnie, nigdy nie staram się zapominać; owszem, uważam za obowiązek swój pamiętać o tym dniu — rzekła Horacya. — To taka niewielka a naturalna, zdaje się, rzecz, poświęcić naszemu drogiemu, zmarłemu ojcu, myśli dnia tego.

Łagodne oczy ciotki Dory pełne były łez. Wzięła ramię Mortona i przez sień przeszła z nim razem do swoich pokojów, położonych na drugiej stronie domu.

Ogień żarzył się na kominku a lampa paliła się na biurku. W pół świetle migocących blasków pokój sprawiał nadzwyczaj miłe i ponętne wrażenie. Tak, jak w salonie, było tu pełno książek, kwiatów, sztychów i starej, kosztownej porcelany; ale tu wszystkie przedmioty w ugrupowaniu swojem i artystycznym nieładzie posiadały dziwny wdzięk, nadany im przez właścicielkę. Wszędzie znać było ślady życia, poświęconego pracy i głębszym myślom: pod oknem paleta z naszkicowanym z natury kwiatem, dalej koszyk z przyborami do roboty, stolik cały założony księgami rachunkowemi, utrzymanemi we wzorowym porządku, cały zbiór ulubionych autorów ciotki Dory, poetów i filozofów, począwszy od Chancera i Tennysona, a skończywszy na Erazmie i De Quincey'u.

Z pomiędzy wszystkich, zdobiących ściany, obrazów, wyróżniał się jeden malowany farbami wodnemi i zawieszony nad kominkiem marmurowym, naprzeci drzwi. Był to naturalnej wielkości portret mężczyzny w sile wieku, o pięknej, nacechowanej otwartością twarzy, jasnych błękitnych oczach, ciemnokasztanowatych, lekko wijących się włosach, szerokiem, rozumnem czole, kształtnych ustach... twarzy dziwnie pociągającej i urodziwej, zdającej się świadczyć o życiu bez skazy i troski wszelakiej.

Był to portret Waltera Blake'a robiony na dwa lata przed jego tragicznym zgonem, w porze, kiedy odzyskał już równowagę ducha, chwilowo zachwianą przez śmierć niezbyt interesującej i średnio kochanej żony. Obraz ten malowany był na noworoczny podarek dla ubóstwiającej go siostry. Ten jedyny raz w życiu zdecydował się Walter pozować malarzowi.

Morton patrzał długo na ojcowskie oblicze, uśmiechające się z bogatej, złoconej ramy, i usiadł przy kominku. Nigdy mężka ta twarz nie wydała mu się tak pełną życia jak dzisiaj.

— Mów, Mortonie, co się stało? — zagadnęła go ciotka Dora zatrwożona, choć ruchy jej zachowały niewzruszony spokój, stanowiący jeden z jej wybitnych wdzięków. — Jest to coś, co dotycze śmierci mego brata; nieprawdaż? Uczyniono jakieś odkrycie?

— Tak, bardzo ważne odkrycie. Zabójca mojego ojca sam oddał się w ręce władzy. Dzisiejszą noc przepędzi on już w więzieniu w Highclere.

Twarz Dory Blake powlokła się śmiertelną bladością.

— Wielki Boże!... — zawołała. — I któż... któż... on jest?

Cały spokój opuścił ją jednej chwili. Usta jej posiniałe drżały tak silnie, że zaledwie zdołały sformułować to pytanie.

— Nędznik jakiś... obdarty włóczęga; napół zagłodzony, podobniejszy do żarłocznego wilka, niż do człowieka.

— Chwała Bogu!... — cichym, dziękczynnym szeptem wypłynęło z piersi ciotki Dory.

— Tak potwierdził Morton. — Chwała Bogu, że godzina sprawiedliwości wybiła nareszcie i że otrzymamy krew za krew. Choć nędzne to zadosyćuczynienie; bo cóż warta egzystencya takiej marnej, spodlonej, nawpół zezwierzęconej istoty, w porównaniu z życiem mojego ojca?

— Wszyscy my w oczach naszego Niebieskiego Ojca jedną mamy wartość — słodko i poważnie upominała go ciotka. — Wobec Niego nikt nie jest bez winy. To też lituję się nad tym nieszczęsnym człowiekiem, którego zgryzoty sumienia doprowadziły do wyznania swej winy!

— Litujesz się, ciotko?... Litujesz się nad człowiekiem, który podstępnie i w tak okrutny sposób zamordował twojego brata!... — zawołał Morton, oburzony do żywego. — Ha!... może to są chrześcijańskie uczucia, ale ja ich w tym razie ani podzielam, ani rozumiem.

— Ubolewam nad jego grzechem i nad hańbiącą śmiercią, jaką musi ponieść.

— A ja cieszę się!.. cieszę dziko, okrutnie, jeżeli chcesz, ciotko! Zanadto kochałem mego ojca, aby dosięgnąć twoich szczytów ludzkiego miłosierdzia. Pójdę, jeżeli mi tylko władze pozwolą, napawać oczy moje mściwe widokiem jego kaźni, i lżej mi będzie, swobodniej na sercu, kiedy go ujrzę zawieszonego na szubienicy, i powiem sobie, że ten nędznik otrzymał nareszcie to, na co zasłużył. Miałże on litość nade mną, kiedy mordował mego ojca?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaproszenie.

Na mocy § 29 statutu zapraszamy P. T. Delegatów i Reprezentantów na Walne zgromadzenie powiatowej kasy dla chorych w Bóbrce na dzień 30go maja 1897 na godzinę 1szą w południe w sali remizy Straży ochotniczej pożarnej w Bóbrce.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Wydziałów kasowych z czynności za rok 1896/7.
2. Przedłożenie zamknięcia rachunkowego za rok 1896/7.
3. Wnioski członków.

Z Zarządu powiatowej kasy dla chorych.

W Bóbrce dnia 21 maja 1897.

Przewodniczący

Teodor Brzuchowski.

L. 268/97.
pr.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na trzy posady adjunktów technicznych z płacą roczną 1100 złr. dodatkiem na mieszkanie rocznych 300 złr. i prawem do dwóch dodatków pięcioletnich po 100 złr. rocznie.

Podania należycie ostemplowane i opatrzone dowodami ukończonych nauk technicznych bądź na instytutach politechnicznych w Austryi, bądź na równorzędnych zakładach naukowych za granicą i opatrzone świadectwem złożonych egzaminów państwowych tudzież praktyki dotychczasowej, należy wnieść do Prezydyum Magistratu najdalej do 10go czerwca b. r.

Kandydaci, którzy ukończyli studya na politechnice **w dziale budownictwa lądowego**, będą mieli pierwszeństwo przy nadaniu tych posad.

Lwów dnia 15 maja 1897.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.